PRAWOSŁAWIE

ŚWIĘTO OBJAWIENIA PAŃSKIEGO ● PRAWOSŁAWNE ŚWIĄTYNIE WARSZAWY ● MONASTER OPTINA ● WZGÓRZE POKUTNIKÓW ● O PRZEDSTAWIENIACH BOGA OJCA ● CHRYSTIANIZACJA PLEMION SŁOWIAŃSKICH ● ROZMOWA Z DOC. STANISŁAWEM SIEKIERSKIM O KULTURZE WSI ● Z SEJMU ● CERKIEW W ROZDZIELU ● Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO ● CODZIENNE CZYTANIA

UKAZUJE SIĘ RAZ W MIESIĄCU

Tygodnik Polski

Tygodnik Podlaski

ROK III WARSZAWA 1987-01-19 Nr 1(22) CENA ZŁ 15



Ikona Chrztu Pańskiego, Athos XVI w.

„Pan i Bóg objawił się nam błogosławiony który idzie w imię Pańskie”

(z Jutrzni słowiańskiej)

ŚWIĘTO OBJAWIENIA PAŃSKIEGO

Tadeusz Wyszomirski

„O objawiłeś się całemu światu” – śpiewa Kościół prawosławny w swoich oficjach. Słowa te oddają dobrze treść największego po Wielkanocy chrześcijańskiego święta – Teofanii (słow. *Bogojawlenije*) czyli uroczystości Objawienia Pańskiego. Kościół kontempluje w niej tajemnicę Wcielenia.

„W Jordanie podczas chrztu Twojego, Panie, objawiła się Trójca, Ojca, bowiem głos dał świadectwo o Tobie, umiłowanym synem Ciebie nazywając i Duch w postaci gołębicy zwiastował słów tych potwierdzenie. Objawiłeś się Chryste Boże i świat oświeciłeś, chwała Tobie (troparion święta). A podczas jutrzni słyszymy: „Wielbimy Ciebie życiodawco Chryste dla nas dzisiaj ciałem chrzczącego się od Jana w wodach jordańskich” oraz kontakion: „Objawiłeś się dzisiaj światu i światło Twoje Panie naznacz na nas słusznie opiewających Ciebie, przyszedłeś bowiem i objawiłeś światło niedostępne”.

W tym dniu ma miejsce wielka hagiasma (wielkie poświęcenie wody), podczas której kapłan odmawia modlitwę do Ducha Świętego, aby swoją mocą uświęcił wodę. Każde działanie sakramentalne Kościoła zaczyna się od inwokacji do Ducha Świętego. Formuła poświęcenia mówi o tym wyraźnie: „Sam i teraz Władco uświęć tę wodę przez Duchá Twojego Świętego”.

Wraz z Chrystusem ponownie przeżywamy nasz chrzest. Dlatego podczas liturgii w tym dniu zamiast Trysagionu śpiewamy: „Wszyscy którzy w Chrystusa się ochrzcili, w Chrystusa przyoblekliście się”. W starożytności chrześcijańskiej święto Epifanii było prócz Wielkiej Soboty i Pięćdziesiątnicy dniem, kiedy udzielano katechumenom misterium oświecenia czyli chrztu. Według zgodnej opinii wielu wczesnych Ojców Kościoła sam obrzęd wielkiego poświęcenia wody jest działaniem sakramentalnym Kościoła. Większość Ojców wymieniała nawet hagiasmę jako jedno z ważniejszych chrześcijańskich misteriów.

W dawnej Rosji jeszcze w XVIII stuleciu po dokonaniu przez kapłana poświęcenia wody w rzece wszyscy wierni, zarówno mężczyźni jak i kobiety rzucali się do kąpieli w przerębli. Było to jakby ponowienie chrztu.

Chrystus Pan wchodząc w wody Jordanu uświęcił całą naturę. Jednocześnie zapowiada to Jego zejście do głębi infernalnych, do przepaści Szeolu. Aluzją ikonograficzną do tego faktu są postacie duchów wodnych zaznaczonych na ikonie. „Ryt zanurzenia krzyża w wodzie jest wyrazem egzorcyzmów, jakim został poddany kosmos, jego podstawowy żywioł, woda, uważany był za schronienie demonów. (J. Mayendorff). Chrystus przeciwstawi się demoniczym siłom wszechświata i uwalnia naturę od skażenia.

Chrzest Chrystusa Pana w Jordanie to nie tylko uświęcenie wody, ale początek jego publicznej działalności – ujawnienie się Jego boskiej mocy. Teologia prawosławna mocno podkreśla, że podczas chrztu dokonało się objawienie całej Trójcy Świętej w jej zbawczej ekonomii. Może dlatego właśnie jedna z dawnych nazw tego święta brzmiała święto świateł.

Teksty liturgiczne święta mówią o Janie Chrzcicielu jako świadku tych wydarzeń. Jan nazywany w tradycji wschodniej Prodromos – Poprzednik Pański, torujący drogę, jest ostatnim prorokiem z linii Starego Testamentu, otwierającym nową epokę, „głosem Pańskim nad wodami”, heroldem Zbawiciela.

„Do głosu wzywającego na pustyni, przygotujcie drogę pańską, przyszedłeś Panie, postać sługi przyjąwszy, chrztu proszący, nie znający grzechu, widząc Ciebie wody przestraszyły się. Drżący był Poprzednik i odezwał się mówiąc: w jaki sposób oświeci świecznik światło? jak rękę położy sługa na Władcę: uświęć mnie i wody Zbawco, który wziąłeś grzech świata”, (dogmatyk święta).

Chrystus w Jordanie przyjmuje chrzest pokuty. W ten sposób stawia siebie jakby w sytuacji egzystencjalnych uwarunkowań właściwych wszystkim ludziom. „Uniżył samego siebie przyjąwszy postać sługi”. Wcielenie słowa jest jednocześnie procesem Jego uniżenia, które swój szczytowy punkt odnajdzie w męce na krzyżu.

Na ikonach Jan Chrzciciel ukazany jest w taki sposób, jakby był drżący. Ten szczegół ikonograficzny znajduje ścisły odpowiednik w cytowanych wyżej słowach stychyry. Zawsze bowiem ikony posiadały ścisłą korelację z tekstami liturgicznymi. Owo drżenie proroka spowodowane jest bliskim kontaktem z sacrum. Chrystus Pan wchodzący w wody Jordanu uświęca nie tylko naturę ale także samego Jana Chrzciciela, którego bliskość Boga napawa lękiem. Na ikonach święta Teofanii zawsze obok postaci Zbawiciela znajdują się aniołowie dla podkreślenia, że schodzący w wody jordańskie jest jednocześnie Bogiem Zastępów, któremu służą potęgi niebieskie.

Na ikonach zwykle różne treści i różne plany czasowe występują obok siebie. Tak jest i w tym przypadku. Ikona święta Jordanu nie stanowi wyłącznie opisu teologicznego, językiem malarskim, faktu chrztu Chrystusa. Jednocześnie jest ona w sposób paradoksalny ikoną Powtórnego Przyjścia – Paruzji, kiedy Chrystus Pan objawi się ponownie jako Kosmokrator – władca wszechrzeczy.

MONASTER OPTINA

Andrzej Kempfi

Monaster Optina – po rosyjsku Optina Pustyń – był położony w guberni Kaługa w odległości kilku kilometrów od miasteczka Kozielsk, pośród lasów nad głęboką i krętą rzeczką Żyzdrą. Spośród przypominającego cytadelę kompleksu budowli klasztornych wybijały się cztery cerkwie z cerkwią Matki Bożej Kazańskiej na czele. Znaczenia tego manasteru w życiu religijnym i duchowym XIX-wiecznej Rosji nie można przecenić; jego entuzjastami byli także wielcy rosyjscy pisarze z Gogolem, Tołstojem i Dostojewskim na czele. Z tego tytułu Optinie została poświęcona bogata literatura, nie tylko w języku rosyjskim, lecz także w językach zachodnioeuropejskich.

Czytelników zainteresuje na pewno wygląd zewnętrzny i otoczenie Optiny jako obiektu sakralnego w czasach jej świetności.

„Po przejściu przez miasto Kozielsk wychodzi się na tzw. Łąkę Kazacką, a za nią na rów oddzielający grunta klasztorne od terenów komunalnych. Długą aleją ciągną się stare łoziny, pod nogami piasek, ciężko iść naprzód. Pachnie kwiatami i rzeczną wilgocią, w prześwitach między drzewami pobłyskuje coś białego i złotego. Do manasteru jest już blisko. Prom – w okresie późniejszym most – przenosi nas na drugą stronę bystrej rzeczki Żyzdry.

Nabożność zaczyna wypełniać naszą duszę przy wstąpieniu na świętą ziemię monasteru. Przeżegnawszy się, wchodzimy w święte wrota. Wysokie schody prowadzą nas w górę, ku dzwonnicy. Zegary melodyjnie wydzwaniają kwadranse, pod sklepieniem dzwonnicy jest cicho i chłodno. Słychać głośne kroki na kamiennej posadzce. Na ścianach – święte ikony.

Idziemy dalej. Słońce pobłyskuje na pozłacanych krzyżach, lśnią białością mury tonących w zieleni drzew świątyń. Pośród rozłożystych jabłoni, grusz i innych drzew wznoszą się skromne klasztorne budynki. Niskie ceglane ogrodzenie okrąża cztery główne cerkwie klasztoru i cmentarz. Ścieżka przechodzi obok świątyni Ofiarowania, prowadząc do mogił zmarłych Starców. Naprzeciw południowych wrót soboru – kaplica przy mogile Starca Warsanofija i hieromonacha Anatolija, jego nauczyciela. Na lewo za ołtarzem – kaplice, przy których wiecznym snem spoczęli Starcy Leonid, Makary, Ambroży, Josif, Anatolij. Bez przerwy kaplice te wypełniał pobożny lud, przed ikonami płonęły wieczne lampki. Modlono się, prosząc Starców o modlitewne orędownictwo, z nabożnością całowano marmurowe nagrobki, pobierano piasek ze specjalnie zrobionych w nich otworów.

Spoczęli tu tytani ducha. Od ich chłodnych mogił wieje ciepłem. I ktokolwiek do nich z wiarą przychodzi, nie odejdzie bez pocieszenia i pomocy.

Obszedłszy maleńką cerkiew Włodzimierskiej Ikony Matki Bożej, poprzez wschodnie wrota wstępujemy na drogę prowadzącą do skitu. Las. Wiekowe sosny, dęby, jodły i lipy okrążają nas wysoką ścianą. Jest ciemno... cicho... tajemniczo...!

Lecz oto spośród grubych pni sosen przebłyskuje na zakręcie dróżki coś różowego i świetlistego. Jeszcze jeden zakręt i przed naszymi oczyma wyrasta skit. Co za prostota i piękno! Pod osłoną wiekowych drzew jakże maleńka wydaje się różowa dzwonniczka skitu. Po obu jej stronach – chatki Starców. Okrąża skit niewysoki drewniany mur z okrągłymi kamiennymi basztami na narożnikach. A naokoło las, las bez końca. Pod dzwonniczką zawsze zamknięte, ciężkie żelazne drzwi. Z murów badawczo i surowo spoglądają na nas twarze świętych ojców, zarówno świętych ojców starożytności jak i naszych, rosyjskich. Wycieńczone postem i ascezą oblicza, srogie i przenikliwe oczy. Zatrzymujemy się. Tak więc to właśnie tutaj, za furtką, żyją pustelnicy naśladujący świętych ojców starożytności.

Wahamy się przez kilka chwil, po czym nieśmiało stąpamy dalej. Furta szeroko się otwiera i z serdecznym uśmiechem nisko kłania się nam odźwierny. Posuwamy się naprzód i stajemy zdumieni. Oto mamy przed sobą sad, a wśród zieleni drzew i krzewów bieleją domki-cele. I otwiera się widok na cerkiewkę św. Jana Chrzciciela odznaczającą się wielką prostotą architektury. Naokoło – masa kwiatów i niczym nie naruszona cisza!”

Tak oto prezentowała się ongiś od zewnątrz Pustelnia Optina i przybytek Starców: skit pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. To właśnie to miejsce, w którym zakwitły charyzmatyczne dary monastycyzmu pierwszych wieków chrześcijaństwa. Siła modlitwy była tu niemal fizycznie namacalna i wzruszała najbardziej nawet zatwardziałe dusze. I właśnie ci Starcy przyczynili się swą posługą do wielkiej popularności i sławy Optiny w XIX-wiecznej Rosji.

Na pierwszy plan w życiu Pustelni Optina bezsprzecznie wysuwała się służba Boża; przeznaczano na nią od siedmiu do ośmiu godzin dziennie. Dzień powszedni zaczynał się w godzinę po północy nokturnami (połunoszcznica), po których bezpośrednio następowała jutrznia. O szóstej była odprawiana liturgia poranna, o dziewiątej – liturgia późna, o czwartej po południu – wieczernia, a o siódmej – tzw. modlitewne prawidło.

Wszystkie nabożeństwa były celebrowane z największą skrupulatnością, w sposób uduchowiony i majestatyczny. Nie bez powodu nabożność sprawowanych służb liturgicznych w Optinie zrobiła szczególne wrażenie

Dokończenie na str. 2



CEL MUSI BYĆ WSPÓLNY

Eugeniusz Czykwin

Dzisiejsza debata zamyka prawie 3-letni okres prac nad projektem Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na lata 1986-1990. Kończy się więc okres dyskusji o przewidywanej kondycji naszej gospodarki u progu XXI wieku a także okres pytań, na ile przedłożony projekt spełnia oczekiwania społeczne.

Czas, w jakim realizowany będzie NPSG, charakteryzuje się złożonymi uwarunkowaniami wewnętrznymi i zewnętrznymi. Jesteśmy zgodni co do sytuacji, w jakiej znalazł się kraj. Osiągnięty dotychczas postęp w sferze konsolidacji społeczeństwa jest wprawdzie widoczny lecz w odczuciach znacznej części społeczeństwa zbyt wolny. Wiemy obecnie więcej niż kiedykolwiek o naszych rzeczywistych trudnościach. Fakt, że społeczeństwo wyzbywa się iluzji opartych na myśleniu życzeniowym, znamionuje nowy okres prawdy, często gorzkiej, ale prawdy. Jest ona taka, że nie możemy się łudzić, iż w najbliższych latach rozwiązane zostaną wszystkie palące problemy kraju. Ale jednak społeczeństwo nasze, a przede wszystkim jego młode pokolenie oczekuje od nas bardziej zdecydowanych i śmiałych rozwiązań w kilku dziedzinach, z których najważniejsza to budownictwo mieszkaniowe. Wizja 20-letniego, a nieraz i dłuższego, oczekiwania na samodzielne mieszkanie jest nie do przyjęcia. Wobec tego problemu dla młodzieży każdy inny ma mniejszą wagę. Tylko ukazanie zgodnej z oczekiwaniami młodzieży perspektywy w tej dziedzinie zapobiec może zjawiskom frustracji i zniechęcenia. Tylko z tym atutem możemy przystąpić do przekonywania młodzieży, że nie jest „pokoleniem straconym".

W obliczu skomplikowanych problemów kraju nadrzędną i obiektywną, a więc niezależną od czyichkolwiek intencji subiektywnych, jest konieczność przebudowy gospodarki i jej systemu zarządzania. Aby reforma przyniosła powszechnie zakładane i oczekiwane z taką niecierpliwością pozytywne skutki, konieczne są: odwaga i konsekwencja w podejmowaniu konkretnych wysiłków i działań.

Potrzebna odwaga, by do końca przezwyciężyć takie bariery dalszego wzrostu jak zwłaszcza system dotacji przez państwo dużej ilości artykułów i ich cen. Bez ich uregulowania nie ma i być nie może gospodarności. Ani prawdziwego, szanowanego polskiego pieniądza. Ta odwaga w podejmowaniu decyzji uzdrawiających system cen (a o to przede wszystkim chodzi, gdy mowa o stopniowym ograniczaniu państwowych dotacji) leży w najlepiej rozumianym interesie ogółu społeczeństwa i każdego obywatela z osobna. Ale – obok odwagi, zadania przyszłej pięciolatki wymagają też konsekwencji. Półśrodki nie mogą ratować schorzałej gospodarki. Jak mówiono, niekiedy z goryczą, ale szczerze i otwarcie, podczas obrad Kongresu Odrodzonych Związków Zawodowych, do wytyczonego i powszechnie akceptowanego celu reformy gospodarczej należy pójść w miarę możliwości szybko. Po prostu nie stać nas jako kraj, społeczeństwo i jego ekonomikę, na dalszą zwłokę, na kroki połowiczne i niezdecydowane. Obecna sytuacja wymaga od rządzących konsekwencji. A od rządzonych świadomości słuszności drogi, wprawdzie bardzo angażującej i najeżonej rozlicznymi przeszkodami, ale prowadzącej prosto do wytyczonego i pożądanego celu.

Fakt, że ojczyzna znalazła się w potrzebie zmusza każdego z nas do wyboru postawy. Może to być pasywne wyczekiwanie lepszych czasów, może być emigracja wewnętrzna, ale może też i taką być powinna – postawa twórcza, zaangażowana, patriotyczna. Ojczyzna bowiem – jak mówi cytowane przez generała Wojciecha Jaruzelskiego powiedzenie – „nie jest tam gdzie dobrze, lecz jak matka pozostaje nią i w ubóstwie, i w zbytku, w rozkwicie sił i w starczym niedołęstwie". Właśnie teraz, gdy potrzeba jej pracy, ofiarności i poświęcenia, kiedy trzeba więcej dawać aniżeli żądać, społeczeństwo musi zgodnie, ponad wszelkimi różnicami zjednoczyć się wokół nadrzędnych wartości.

Nie będę w tym stwierdzeniu oryginalny lecz z całym przekonaniem muszę podkreślić, że odbudowa Polski silnej i zasobnej, przywrócenie jej należnego miejsca w świecie zdecyduje się przede wszystkim w sferze świadomości. Wspomniane odwaga i konsekwencja poczynań rządu będą mogły przynieść pożądany skutek, o ile uzyskają aprobatę społeczną. Tylko w atmosferze konsensusu społecznego, bez ostrych podziałów i różnicy celów możliwe jest wypracowanie skutecznych metod. Intencja zawsze wyprzedza sposoby i środki. Jako wtórne mogą one być stopniowo wypracowywane w trakcie rzeczowej dyskusji ale cel musi być wspólny i dobrze rozumiany... W imię nadrzędnych celów nigdy nie można pogodzić się z haniebnym hasłem „im gorzej tym lepiej".

To dlatego uważam za niezwykle ważne kształtowanie płaszczyzny porozumienia przez wszystkie ośrodki opiniotwórcze. Ich zadaniem jest upowszechnianie postaw autentycznego zaangażowania, gotowości do wyrzeczeń, gdyż jak to również często bywa w życiu indywidualnym, końcowy efekt pozytywny uzyskany być musi drogą poprzedzających go wyrzeczeń i trudności. Niemałą rolę spełniają w tym zakresie Kościoły chrześcijańskie w znacznej mierze formujące postawy wiernych. Na gruncie nauki społecznej poszczególnych Kościołów możliwe jest wyeksponowanie wartości, które są obecnie szczególnie pożądane: pracowitości, poświęcenia, humanistycznych relacji międzyludzkich. Pozostając w zgodzie ze swym zasadniczym powołaniem Kościoły mogą oddziaływać na społeczeństwo, propagować kult pracy jako obowiązek nie tylko wobec ojczyzny lecz również wobec swego chrześcijańskiego powołania, mogą szerzej głosić prawdy uniwersalne: „kto nie chce pracować, niech też nie je", „niech każdy żmudną pracą własnych rąk zdobywa dobra, aby miał z czego udzielić potrzebującym". Praca jako obowiązek to wartość wspólna, bliska chrześcijańskiemu ideałowi i w jednakowym stopniu laickiemu światopoglądowi. W tym względzie nie ma żadnej sprzeczności. Dobry obywatel może być dobrym chrześcijaninem, a nie byłby nim, gdyby zasady ewangeliczne nie znalazły zastosowania w zwykłym, codziennym życiu.

Jako przedstawiciel Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego akcentuję chrześcijańskie ideały jako pomocne w obecnej sytuacji kraju także dlatego, że przytłaczająca większość obywateli jest członkami różnych Kościołów chrześcijańskich. I chociaż często jeszcze wśród ludzi określających siebie jako wierzących ideały te nie znajdują odzwierciedlenia w ich codziennym życiu, to w nauczaniu Kościoła rzymskokatolickiego, prawosławnego, Kościołów protestanckich obecny jest ogromny potencjał postaw prospołecznych. Wszak to zadaniem chrześcijan jest być „solą ziemi", bezustannie dawać świadectwo, przedłużać naprawę świata przez osobisty przykład. I dlatego podobnie jak istnieje idea wychowania społeczeństwa w duchu pokoju, upowszechniana powinna być idea wychowania społeczeństwa do rzetelnej obowiązkowej, twórczej pracy.

Właśnie w kształtowaniu takich postaw, w skutecznym i dynamicznym kojarzeniu wspólnych poczynań ludzi wierzących i niewierzących dla osiągnięcia wspólnych ogólnonarodowych celów widzi swoje zadanie, na miarę swych możliwości, Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne. W poszukiwaniu nowych form i treści skupiania wszystkich sił narodu nie może zabraknąć, i z pewnością nie zabraknie, naszego Stowarzyszenia. Z poczuciem świadomości uwarunkowań składających się na naszą społeczną i gospodarczą rzeczywistość posłowie Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, w których imieniu przemawiam, głosować będą za przyjęciem wszystkich rozpatrywanych dziś aktów.

Wystąpienie posła Eugeniusza Czykwina wygłoszone na posiedzeniu plenarnym Sejmu w dniu 1 grudnia 1986 r.

MONASTER OPTINA

Dokończenie ze str. 1

na Gogolu i są dane, by stwierdzić, że właśnie służba Boża była jednym z głównych instrumentów siły oddziaływania Optiny, zarówno na mieszkańców sąsiednich wsi i miasteczek jak i na przybyszów. Przybyszów, którzy licznie nadciągali także z dalekich zakątków Rosji i reprezentowali najróżniejsze warstwy rosyjskiego przedrewolucyjnego społeczeństwa.

Na Starców ze skitu przy monasterze Optina można i należy patrzeć jako na kontynuatorów tradycji Starców i *starczestwa*. Rosyjskie słowo *starec* oznacza, tak jak i po polsku, starca, ale w odróżnieniu od starika sugeruje kogoś, komu należy się szacunek, i odpowiada greckiemu słowu *geron*. Określenia *starec* i *starczestwo* pierwotnie odnoszono do mnichów w starszym wieku, którym była zalecana duchowa opieka nad nowicjuszami i w tym znaczeniu słowa *starec* już na początku XV wieku używał arcybiskup Nowogrodu. Następnie pojęcie Starca uległo na gruncie rosyjskim rozszerzeniu, poczęto je odnosić do świątobliwych mężów, niekoniecznie mnichów, którzy zdobyli sobie autorytet i do których nawet carowie zwracali się o pomoc. *Starczestwo* jęło oznaczać nie tylko duchowe ojcostwo, lecz także publiczną posługę.

Trzy postacie wybijają się spośród całego zastępu pobożnych mężów, którymi monaster Optina i optiński skit zasłynął w XIX-wiecznej Rosji. Postacie te – to Starzec Leonid, znany także pod imieniem Lew, Starzec Makary (Makarij) i Starzec Ambroży (Amwrosij).

Starca Leonida (zm. 1841) wypada uznać za organizatora skitu. W młodości był to kupiec, który wędrował z jednego jarmarku na drugi. Postrzyżyny na mnicha otrzymał po zrzeczeniu się nie byle jakiej fortuny, której zdążył się już dorobić. Prezentował się jako człowiek o silnej budowie ciała i niewyszukanych manierach, na zawsze przylgnęły doń pewne rysy jego plebejskiego pochodzenia. Cechowała go granicząca z prostactwem prostota i „cisza serca". W parze z tym szła jednak gruntowna znajomość Pisma Świętego i oczytanie w pismach Ojców Kościoła.

Charakterystyczny dla Leonida był m.in. dar patrzenia w głębię ludzkich dusz i kierowania wiernymi. Długa praktyka ascetyzmu, kontemplacji i samodyscypliny sprawiła, że stał się mistrzem w przenikaniu tajników serc, natychmiast potrafił rozpoznać, na co zgłaszający się doń petent cierpi i jednym słowem lub nawet tylko spojrzeniem cierpieniu temu zaradzał. Petentów miał zwyczaj przyjmować, gdy był zajęty tkactwem, ubrany w biały kitel i czapkę na głowie; lubił sobie z nimi pożartować, zanim zaczynała być mowa o sprawach poważniejszych. Chłopi, kupcy i sklepikarze szukający pomocy na dolegliwości duchowe i czasem także cielesne nachodzili go coraz liczniej i padali przed nim na kolana.

W zachowaniu Starca była widoczna *sancta simplicitas*, niejako „głupota w Chrystusie". Jednak ta właśnie cecha osobowości bardziej niż cokolwiek innego przyczyniła się do jego popularności.

Na prowadzony przez Leonida tryb życia duchowieństwo reagowało niechęcią i podejrzliwością; padały zarzuty, że mnich, który zdecydował się na życie w skicie, nie powinien mieć do czynienia z gośćmi z zewnątrz, lecz całkowicie skupić się na wypełnionym modlitwą życiu w samotności. Doszło do tego, że Leonid został obłożony zakazem przyjmowania petentów. Podporządkował się on temu zakazowi, ale ludzie nadal się do niego cisnęli. Zebrawszy się u drzwi jego celi albo u wrót skitu godzinami i dniami oczekiwali wyjścia Starca, prosili go o błogosławieństwo i modlitwę, zwracali się o rady i błagali o pomoc dla chorych. W tej sytuacji zostało wydane polecenie, aby Leonid przeniósł się ze skitu do monasteru i aby nikt nie był do niego dopuszczany. Budowano różne bariery z desek, zamykano bramy wejściowe, by ludzie nie mogli się dostać do Starca, wszystko to jednak nie dawało pożądanego skutku.

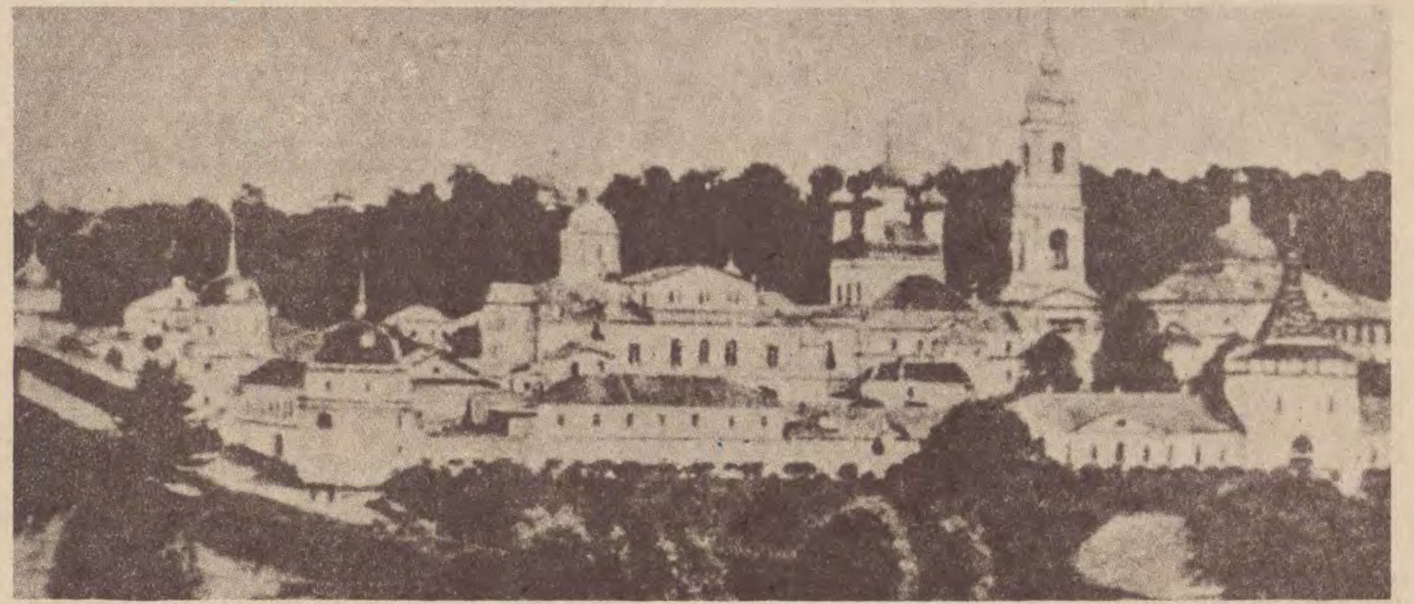
Gdy pewnego razu ihumen monasteru przyszedł zobaczyć, co się dzieje z Leonidem, ujrzał, że jego cela jest pełna ludzi. Starzec odmawiał modlitwy nad chorymi i pomazywał ich świętym olejem z lampki umieszczonej przed wiszącą w celi ikoną Włodzimierskiej Matki Bożej. Na ten widok superior żachnął się i zawołał: „Cóż robisz? Czyż nie zakazano ci przyjmowania ludzi z zewnątrz? Możesz za to zostać pozwany przez biskupa i karnie zesłany do Sołowki!" A Leonid tak na to odparł: „Róbcie sobie ze mną, co chcecie! Choćbyście i na Sybir mnie zesłali, nie przestanę być takim samym Leonidem. Popatrz na tych chorych tutaj – czyż mogę odmówić im mojej modlitwy, w której pokładają oni taką nadzieję i o którą tak proszą? Modlitwy, która ze względu na ich wiarę i pobożność w odniesieniu do Matki Bożej może im przynieść wyleczenie?".

Ojciec Makary to następca Leonida, który skitowi przy monasterze Optina przewodził od roku 1836 do swojej śmierci w 1860 roku. Nie miał on nic ani z chłopskiej krzepkości swego mistrza, ani z jego ciętego sposobu przemawiania do ludzi i w ogóle pod bardzo wieloma względami stanowili oni przeciwieństwo. Leonid był pochodzenia plebejskiego, Makary natomiast wywodził się z rodziny bojarskiej w guberni Orłow. Leonida cechowała pewna szorstkość, Makary zaś był estetą i intelektualistą. Lubił dużo czytać, interesował się muzyką, był miłośnikiem ptaków i kwiatów. Także i jako Starzec rezerwował sobie godzinę dziennie na to, by chodzić po ogrodzie i rozkoszować się kwiatami. I podczas gdy Leonid był rosły i silny, niski Makary był słaby i często chorował. Z odwiedzającymi go gawędził Makary spokojnie i bez pozwalania sobie na żarty.

O ile Leonida cechowała pojętność i bystrość właściwa rosyjskim chłopom, Makary całym sobą tkwił w lekturze mistyczno-ascetycznych pism. Jego rozmowy były pełne głębokich aluzji i podtekstów. Równie łatwo prowadził konwersację z prostymi wiernymi co z osobami o teologicznym względnie filozoficznym wykształceniu. Drewniany domek Starca Makarego był nawiedzany przez mnóstwo jeszcze bardziej różnorodnych gości niż ci, którzy odwiedzali celę Leonida. Zaraz po przekroczeniu progu tego domku wpadały w oczy książki i ikony, gość wyczuwał emanującą z pomieszczenia szczególną duchową aurę i nieraz jedno- lub dwugodzinna rozmowa wystarczała, by zmienić czyjś światopogląd. Ogólnie podziwiano łatwość, z jaką Makaremu przychodziło rozwiązywanie najtrudniejszych nawet teologicznych problemów.

Istotną rolę w rozwijanej przez Makarego jako Starca aktywności grały listy, listy docierające do najdalszych zakątków ówczesnej Rosji. Korespondencyjnie kierował życiem duchowym osób, których nigdy nie było mu dane widzieć. Spośród cnót, jakimi się Starzec Makary wyróżniał, na pierwszy plan bezsprzecznie wybijała się pokora i łagodność; niektórymi rysami charakteru przypominał św. Tychona Zadońskiego. Miał przy tym zwyczaj przestrzegać ludzi przed niewczesną nadgorliwością i czynił to w przekonaniu, że zawsze kryje się w niej jakaś pycha i zarozumiałość.

Trzeci ze słynnych Starców Optiny to Ambroży, jego *starczestwo* miało zasięg oddziaływania jeszcze szerszy od *starczestwa* Leonida i Makarego i trwało od roku 1874 do 1891, a więc prawie dwa dziesięciolecia. Odpowiednio do swego znaczenia w dziejach XIX-wiecznej rosyjskiej prawosławnej kultury doczekał się on obszernych historycznych opracowań.



Ogólny widok monasteru Optina

Wysoki, barczysty i szczupły miał Ambroży powierzchowność przeciętnego rosyjskiego chłopa, ale uderzającą przenikliwość spojrzenia. Z pochodzenia syn cerkiewnego psalmisty, wstąpił do seminarium duchownego w Tambowie, a po jego ukończeniu jakiś czas był nauczycielem domowym i wykładowcą w szkole duchownej. Z wolna zaczęła dojrzewać w nim myśl o wejściu na drogę życia mniszego i w 1839 roku znalazł się w Optinie.

Ambroży wyróżniał się niezwykłą żywością, bystrością i przenikliwością, pogłębioną ustawiczną modlitwą i samokontrolą oraz znajomością mistyczno-ascetycznej literatury. Za sprawą łaski Bożej przenikliwość jego umysłu graniczyła z jasnowidztwem. Potrafił głęboko przenikać w duszę swego rozmówcy i czytał w niej jak w otwartej księdze bez czekania na to, by on sam się o swoich sprawach wypowiedział. Poprzez delikatną aluzję wskazywał przybyszom na ich słabości i w ten sposób zmuszał, by o nich poważnie myśleli. I choć czasem rady jego na pierwszy rzut oka mogły się wydać dziwne, nie zdarzało się, by ktoś, kto przewodnictwu Starca zawierzył, potem tego żałował.

Przenikliwość umysłu szła u ojca Ambrożego w parze z niezwykłą czułością serca. Nie brakło też mu radości życia. Potrafił udzielać pouczeń w prostej, żartobliwej i jednocześnie poglądowej formie, tak iż słuchacze łatwo je zapamiętywali. Bogaci i biedni, wykształceni i niepiśmienni, arystokraci i prostacy, zdrowi i chorzy, przychodzili doń po rady i wskazówki, szukali pociechy, prosili o błogosławieństwo lub całkiem po prostu zgłaszali się, by na niego popatrzeć. Starzec nie robił między ludźmi różnicy. Każdy miał do niego dostęp i mógł z nim pomówić: petersburski senator i stara chłopka, profesor uniwersytetu i stołeczna modnisia, wszyscy oni jednakowo byli w jego oczach potrzebującymi uwagi, życzliwości i duchowej pomocy „pacjentami". I dla każdego z nich znajdował pożyteczne pouczenie, wskazujące wyjście z trudnej sytuacji. Tym, co oferował, nie były banalne morały; każde słowo, z którym się zwracał, było dostosowane do specyfiki sprawy i uwzględniało indywidualność petenta.

Zmarł 10 października 1891 r. Po egzekwiach w optińskiej cerkwi pod wezwaniem Kazańskiej Ikony Matki Bożej odbył się pogrzeb. Na marmurowym nagrobku Ambrożego na optińskim cmentarzu nie bez wzruszenia odczytywali pątnicy słowa Apostoła Pawła: *„Dla słabych stałem się jak słaby, by pozyskać słabych. Stałem się wszystkim dla wszystkich, żeby w ogóle ocalić przynajmniej niektórych (Kor 9, 22)".*

W ojcu Ambrożym optińskie charyzmatyczne *starczestwo* doszło do najpełniejszej dojrzałości i wydało najobfitszy owoc. Działalność tego Starca sięgnęła daleko poza obręb monasteru, stała się znana w całej Rosji, dzięki jego trudowi powstała nowa zakonna wspólnota. Ze śmiercią Ambrożego w 1891 roku, a w 1894 roku dwu jego najbliższych współpracowników – ojca hieroschimonacha Anatolija zwanego Starszym i ojca archimandryty Isaakija – zgodnym zdaniem historyków kończy się dla Pustelni Optina i przynależnego do niej skitu okres wielkiego rozkwitu i sławy.

Błędem byłoby jednak sądzić, że charyzmatyczny dar *starczestwa* całkowicie wygasł. Następcą Ambrożego został ojciec Josif i wszyscy, którzy kochali ojca Ambrożego, nie mogli też nie kochać ojca Josifa. W optińskim skicie mieszkał Josif w tym samym domku, który zajmował uprzednio Ambroży i ze względu na swoją pokorę i pamięć o mistrzu cieszył się wielkim poważaniem u nie przestawających napływać do Optiny pątników. *Starczestwo* swoje sprawował Josif aż do śmierci w maju 1911 roku.

Wierni pomocnicy Starca Josifa i kontynuatorzy jego trudu to m.in. wyróżniający się jako duchowny ojciec Warsonofij, kapelan sióstr w przylegającym do Optiny klasztorze Szamordino ojciec Benedykt, ojciec Feodosij zwany Mądrym. Nade wszystko jednak życiu duchowemu Optiny w ostatnich latach nadawały ton dwie indywidualności: Strzec Anatolij zwany Młodszym albo Pocieszycielem i Starzec Nektarij.

Anatolij Młodszy w pierwszych latach życia zakonnego był jeszcze współtowarzyszem Starca Ambrożego. Tak zewnętrznym swoim wyglądem, jak i pełnym dobrotliwości i pokory sposobem zwracania się do ludzi, przypominał św. Serafina Sarowskiego. Wszystkich ujmowała forma, jakiej używał przy udzielaniu błogosławieństwa: swoją błogosławiącą rękę miał zwyczaj jakiś czas zatrzymywać na czole osoby, którą błogosławił. Ogólnie podziwiano uwagę, z jaką wysłuchiwał Anatolij tego, z czym ludzie do niego przychodzili.

Nektarij był wychowankiem Starca Anatolija Starszego. Promieniowała z niego pokora; był znany jako orędownik Modlitwy Jezusowej. Powołanie Starca począł pełnić dopiero w późnym okresie życia i został wystawiony na ciężkie próby, którym chlubnie potrafił stawić czoło. Zmuszony do opuszczenia Optiny żył jeszcze kilka lat i zmarł w 1928 roku.

Z całą pewnością ostatnim mohikanom Optiny: Nektarijowi i Anatolijowi Młodszemu nie można zarzucić sprzeniewierzenia się duchowi i ideałom ich wielkich poprzedników. Datą zamykającą dzieje monasteru, który przyciągał tysiące pątników i którego bywalcami byli także Gogol, Tołstoj i Dostojewski, był rok 1922, rok, w którym zasnął w Panu ojciec Anatolij.

Andrzej Kempfi

W KRĘGU NIEGDYSIEJSZYCH PRAWOSŁAWNYCH DOMÓW BOŻYCH (2)

PRAWOSŁAWNE ŚWIĄTYNIE WARSZAWY

Ks. Mikołaj Lenczewskij jr.

W okresie międzywojennym w Warszawie były następujące świątynie prawosławne:
1. Katedra metropolitalna św. Marii Magdaleny na Pradze przy ulicy Zygmuntowskiej 13 (obecnie A. Świerczewskiego).
2. Cerkiew Świętej Trójcy, w centrum miasta opodal Zamku Królewskiego przy ulicy Podwale 5.
3. Cerkiew św. Jana Lestwicznika-Klimaka na cmentarzu prawosławnym przy ulicy Wolskiej 138.
4. Cerkiew św. Mikołaja na Pradze przy ulicy Cyryla i Metodego, w gmachu Państwowego Internatu dla studentów Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego.
5. Cerkiew pod wezwaniem Trzech Hierarchów przy ulicy Kopernika 13, przeznaczona dla uczniów Liceum Teologicznego mieszkających w znajdującym się obok gmachu Internatu Metropolitalnego.
6. Cerkiew dla żołnierzy wyznania prawosławnego, na Pradze przy ulicy Ratuszowej.
7. Cerkiew pod wezwaniem Matki Bożej „Wszystkich Strapionych Radość" w więzieniu na Mokotowie.
8. Cerkiew pod wezwaniem Ofiarowania Matki Bożej na Saskiej Kępie przy ulicy Paryskiej 27. Obszerna ta cerkiew z cennym rzeźbionym ikonostasem i zabytkowymi ikonami przeznaczona była podówczas dla licznej młodzieży prawosławnej szkół powszechnych i średnich, tak państwowych jak i prywatnych. Metropolita Dionizy konsekrował ją uroczyście w 1935 roku i otaczał szczególną opieką.
9. Cerkiew pod wezwaniem Matki Bożej „Wszystkich Strapionych Radość" w domu Metropolii. W czasie drugiej wojny światowej z terenu płonącego getta udało się uratować i przenieść do cerkwi zabytkowy i cenny ikonostas z kaplicy rodzinnej pobożnych staroobrzędowców-jedinowierców a także cenne zabytkowe ikony.

Sobór św. Marii Magdaleny

Centralna i główna świątynia Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w latach międzywojennych i dzisiaj to **Katedra Metropolitalna św. Marii Magdaleny.** Gdy w latach 1876-78 budowano ten dom Boży, nikt nie przypuszczał, że stanie się on w przyszłości soborem katedralnym metropolitów warszawskich. Konsekracji dzisiejszego soboru św. Marii Magdaleny dokonał w dniu 29 czerwca 1879 roku arcybiskup warszawski i nowogeorgijewski Joanicjusz i w ciągu minionych lat wiele pokoleń prawosławnych wiernych przychodziło tu niosąc swe radości i smutki. Opatrzność Boża zachowała tę świątynię podczas drugiej wojny światowej, aczkolwiek nie obeszło się bez okaleczeń. W roku 1953 przystąpiono do kapitalnego remontu, przy czym znowu jak dawniej zajaśniały złocone krzyże pięciu kopuł a w roku 1969 odnowiono wnętrze (odnowa fresków przeprowadzona została pod bezpośrednim kierownictwem prof. Marconiego). Zabytkowej świątyni przywrócono w całej pełni dawne piękno. W roku 1986 rozpoczęty został kapitalny remont soboru od zewnątrz na nowo.

Styl, w którym katedra metropolitalna św. Marii Magdaleny została zbudowana, to styl neobizantyjski. Świątynia ma pięć kopuł a dwie wieże od strony zachodniej urządzone są jako dzwonnice. Na wieżach tych przed konsekracją świątyni umieszczono 10 dzwonów odlanych na specjalne zamówienie przez wybitnych ludwisarzy w Westfalii. Wydają one niezwykle melodyjne dźwięki. Wewnątrz ozdobiono dom Boży freskami, przy czym wielką wartość artystyczną przedstawia fresk znajdujący się w ołtarzu-prezbiterium na wschodniej ścianie a wyobrażający Ostatnią Wieczerzę z postacią Boga Ojca u góry. Jest to dzieło wybitnych i utalentowanych malarzy Winogradowa i Wasniecowa.

Świątynię budowano według planów inżyniera Policyna i architekta Syczewa. Z zachowanych dokumentów można wnioskować, że prawosławni wierni Warszawy brali czynny udział w jej upiększaniu. Wielką wartość artystyczną przedstawia ofiarowana parafii w dniu konsekracji świątyni ikona św. Marii Magdaleny. W 1890 roku umieszczono z prawej strony świątyni wielką ikonę Matki Bożej Poczajowskiej, namalowaną na cyprysowej desce. Ikonę tę przywieziono z Athosu jako dar dla Warszawy od znanego wówczas pustelnika ze Świętej Góry, archimandryty Makarego. Podobnie jak wiele innych ikon i cennych utensyliów oraz szat liturgicznych ikonę tę wywieziono w 1915 roku w głąb Rosji skąd już nie powróciła.

Obecnie na tym samym miejscu znajduje się otaczana przez wiernych wielką czcią inna ikona Matki Bożej Poczajowskiej, malowana – jak o tym świadczy napis – przez bogobojnego archimandrytę Paisija. Mnich ten całe życie spędził w monasterze na Górze Poczajowskiej i tam zasłynął jako utalentowany ikonograf. Jego dziełem są liczne ikony w Ławrze Poczajowskiej, zarówno w pomniejszych cerkwiach Ławry, jak również na frontonie tamtejszej wielkiej cerkwi Zaśnięcia Bogurodzicy (cerkiew Uspienija Bożyjej Matieri). Oprócz tej w soborze jest jeszcze inna ikona Matki Bożej Poczajowskiej umieszczona w ramie w kształcie ośmioramiennej złotej gwiazdy. Znajduje się ona w ikonostasie nad carskimi wrotami.

Główny ikonostas soboru ma trzy kondygnacje, tzw. *jarusy*. W pierwszym rzędzie – oprócz tradycyjnych ikon Zbawiciela, Matki Bożej i czterech ewangelistów oraz Zwiastowania – na carskich wrotach – znajdują się: z prawej strony ikony św. męczennika Stefana i św. Marii Magdaleny, a z lewej strony pierwszej kondygnacji – proroka Elizeusza i św. Włodzimierza. W drugim rzędzie – pośrodku nad carskimi wrotami – jest Ostatnia Wieczerza; z prawej zaś strony w tym rzędzie mamy ikony Bożego Narodzenia i Chrztu Pańskiego a z lewej – Narodzenia i Zaśnięcia Matki Bożej. W trzecim rzędzie pośrodku ikona Trójcy Świętej, a po bokach ikony Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Pańskiego. Bogato złocony i rzeźbiony ikonostas jest podziwiany i ceniony przez każdego, kto przekracza progi świątyni. Przy uroczystych momentach nabożeństwa, gdy otwierane są carskie wrota, w ołtarzu-prezbiterium widać złoty prestoł: szczodry dar Cerkwi rosyjskiej.

Z lewej strony świątyni znajduje się drugi, boczny ołtarz św. Jowa Poczajowskiego. Ikonostas tego ołtarza został przeniesiony z cerkwi w pałacu w Łazienkach. W środkowej części soboru w bogatych złoconych kiotach-ramach znajdują się ikony Matki Bożej Częstochowskiej, Wniebowstąpienia Pańskiego, świętych Sergiusza Radoneżskiego, Serafina Sarowskiego, wielkiego męczennika Pantelejmona, Aleksandra Newskiego, Mikołaja cudotwórcy, apostoła Andrzeja i inne. W bocznym ołtarzu-prezbiterium wisi cenna zabytkowa Płaszczanica – Całun z wyobrażeniem Chrystusa leżącego w grobie.

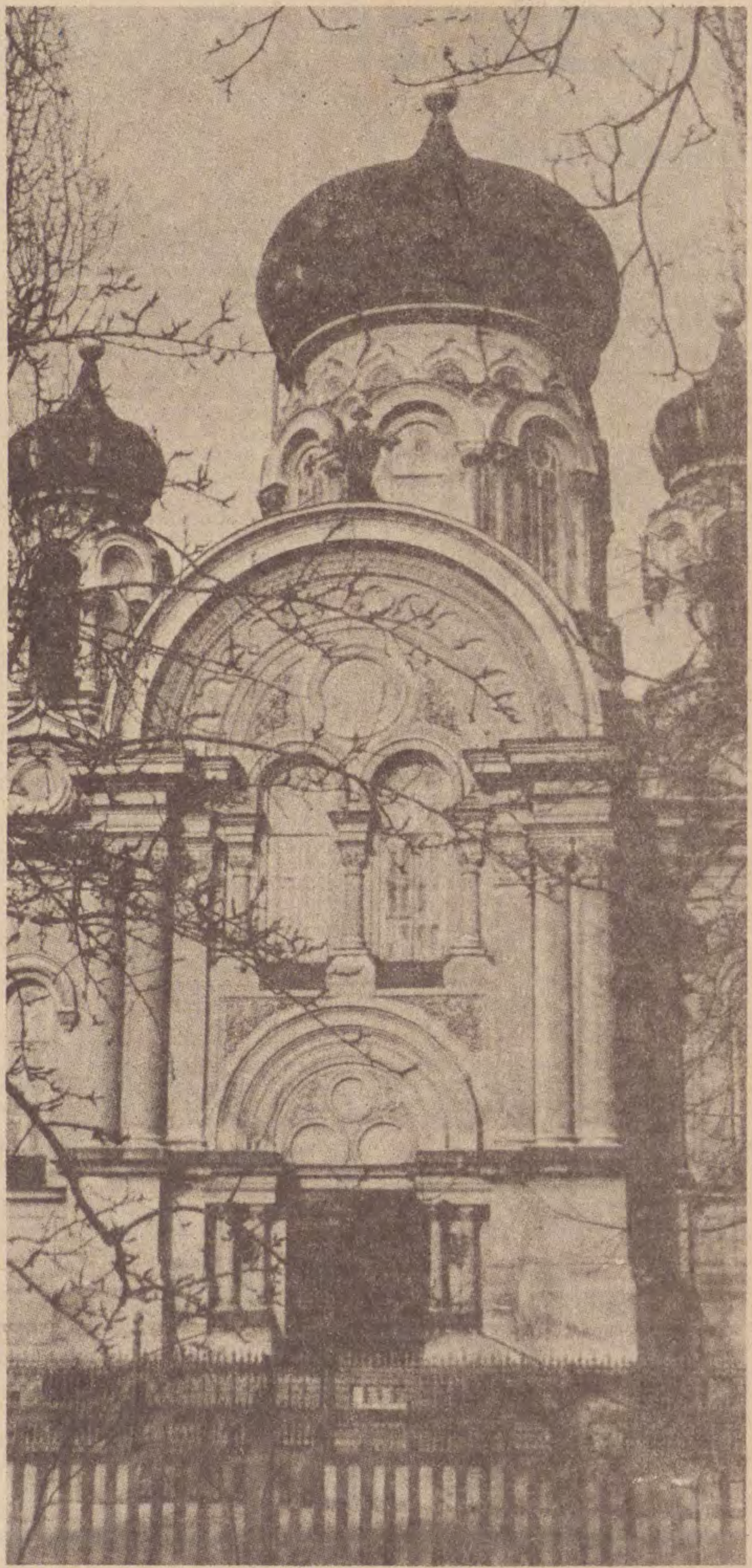
Sobór katedralny św. Marii Magdaleny nie jest już największą świątynią prawosławną w Polsce. Obszerniejsza odeń jest cerkiew wybudowana w Hajnówce i przewiduje się, że wznoszona w Białymstoku świątynia katedralna Św. Ducha również będzie większa. Ponieważ jednak chodzi o centralną świątynię naszego Kościoła, jej opisowi i historii godzi się poświęcić więcej miejsca.

Do pierwszej wojny światowej cerkiew św. Marii Magdaleny była jedynie cerkwią parafialną obsługującą prawosławnych wiernych Pragi i jako taką wizytowali ją arcybiskupi warszawscy Flawian, Hieronim, Nikanor, Mikołaj oraz biskup Gedeon, German, Eulogiusz i Tichon, późniejszy Patriarcha Moskiewski. Centralną świątynią Kościoła prawosławnego w Polsce stała się po roku 1918 i odtąd wszystkie ważniejsze wydarzenia w życiu około pięciu milionów wiernych w II Rzeczypospolitej – były związane z tą świątynią.

Tragiczne w całym tego słowa znaczeniu były początki samodzielnego życia Kościoła prawosławnego w odrodzonym państwie polskim. W dniu 8 lutego 1923 roku zamordowany został pierwszy metropolita warszawski Jerzy i w murach katedry św. Marii Magdaleny zabrzmiały smutne pieśni pogrzebowe. Zebrani hierarchowie, duchowieństwo i wierni pożegnali swego tragicznie zmarłego arcypasterza. Ale nie brakło też w latach dwudziestych i trzydziestych dni dla społeczności parafialnej św. Marii Magdaleny uroczystych i radosnych. W katedrze witano jakże dostojnych gości: pierwszego patriarchę Rumunii Mirona i patriarchę starożytnego Kościoła Gruzji Jefrema II. Byli i modlili się tu duchowni reprezentujący wiele bratnich Kościołów prawosławnych, jak na przykład reprezentujący Kościół Chrystusowy Konstantynopola metropolici Joachim, Germanos, Tomasz, Meliton, Damaskinos; metropolici Rumunii Wisarion, Firmilian, Antym; metropolici Bułgarii Stefan i Nikodem; metropolita Grecji Barnabasz i arcybiskup Aten i całej Grecji Serafin. Całkiem zaś niedawno modlili się tu i odprawiali nabożeństwa: arcybiskup Finlandii, Paweł i Teodozjusz, metropolita amerykański i waszyngtoński.

W roku 1948 Kościół prawosławny w Polsce otrzymał autokefalię od Kościoła macierzystego – rosyjskiego i od tego czasu nasze kontakty z patriarchatem moskiewskim stały się częste. Do Warszawy przyjeżdżają i odprawiają nabożeństwa w katedrze wybitni hierarchowie Cerkwi rosyjskiej. Są wśród nich metropolici kijowscy i haliccy Jan i Filaret, metropolita Mińska i Białorusi Filaret, metropolita kołomieński i kruticki, obecnie patriarcha moskiewski i całej Rusi, Pimen; biskup Juwenaliusz, obecny matropolita kruticki i kołomieński. Gdy idzie o wizyty niedawne, wymienić należy kilkakrotne wizyty w Warszawie arcybiskupa smoleńskiego i wiazemskiego Teodozjusza oraz arcybiskupa wołokołamskiego i dyrektora Wydawnictwa Patriarchatu Moskiewskiego Pitirima, Ponadto dwukrotnie odwiedził Warszawę metropolita lwowski i tarnopolski Nikodim, hieroarchimandryta Ławry Poczajowskiej.

1 marca 1970 roku odbyła się w soborze uroczysta intronizacja obecnego zwierzchnika naszego Kościoła metropolity Bazylego. W przededniu i w dniu uroczystości odprawiali w katedrze metropolitalnej nabożeństwa: wspomniany już świątobliwy patriarcha-Katolikos Jefrem II, przedstawiciele patriarchy moskiewskiego, metropolita Paladiusz i biskup Juwenaliusz, z patriarchatu Rumunii metropolita Antym, z patriarchatu Serbii biskup Andrzej, z patriarchatu Bułgarii metropolita Stefan. Poza tym Kościół Czechosłowacji reprezentował jego zwierzchnik metropolita Doroteusz wraz z biskupem Mikołajem, a Kościół grecki metropolita Barnabasz. Jeszcze nigdy w dziejach Kościoła prawosławnego w Polsce nie było w Warszawie takiej uroczystości potwierdzającej jedność Powszechnego Kościoła Prawosławnego. Prócz dostojnych arcypasterzy obecni byli wybitni teolodzy i misjonarze. Z wielkim wzruszeniem przekraczali progi katedry przybyli do Warszawy z zagranicy wychowankowie byłego warszawskiego Studium Teologii Prawosławnej: m.in. arcybiskup Mścisław (Wołonsiewicz) z Kirowa, arcybiskup Cyprian (Borysiewicz) z Ameryki i arcybiskup Leoncjusz (Bondara) z Kościoła rosyjskiego.



Katedra Metropolitalna św. Marii Magdaleny na Pradze w Warszawie Fot. Maciej Macierzyński

W ogóle wszystkie ważniejsze wydarzenia w życiu Kościoła prawosławnego w Polsce były związane z katedrą metropolitalną. W okresie międzywojennym odbyły się tu chirotonie biskupie – biskupów Aleksandra (Inoziemcowa), Aleksego (Gromadskiego), Antoniego (Marcenko), Simona (Iwanowa), a po wojnie biskupa Bazylego (Doroszkiewicza), obecnie metropolity warszawskiego i całej Polski, biskupów Nikanora (Niesłuchowskiego), Aleksego (Jaroszuka), Sawy (Hrycunia-ka), Szymona (Rmańczuka), Jeremiasza (Anchimiuka) i Adama (Dubeca).

Katedra była również widownią smutnych ceremonii religijnych. Tutaj w czasie nabożeństw żałobnych żegnano metropolitów warszawskich – Dionizego (Waledyńskiego), Tymoteusza (Szretera) i Stefana (Rudyka). Tutaj też odbyły się pogrzeby protoprezbiterów katedry – tragicznie zmarłego Terencjusza Teodorowicza, Jana Kowalenki, Włodzimierza Wieżańskiego i Wiaczesława Rafalskiego.

W artykule naszym poprzestajemy na wymienieniu niektórych tylko ważniejszych wydarzeń w życiu Kościoła związanych z katedrą. Bardziej szczegółowe dane można znaleźć w periodykach Warszawskiej Metropolii Prawosławnej.

Cdn.

MINĄŁ ROK

Minął kolejny rok. Nowy Rok przyszedł niepostrzeżenie, zwykłym kolejnym dniem. Jego inność uzmysławiamy sobie jedynie w nieczęstych chwilach zadumy nad życiem, przemijaniem, przyszłością. Właśnie w tym szczególnym okresie zdolni jesteśmy do pogłębionej refleksji o rzeczach i sprawach innych niż codzienne i przyziemne.

Każdego roku żegnając mijający rok, z nadzieją zwracamy się ku przyszłości. Oczekujemy realizacji naszych planów, pomyślnego uwieńczenia przedsięwziętych prac. Pragniemy pokoju, dobrobytu, szczęścia dla naszych rodzin, dla kraju i dla świata. Na co dzień nasze troski i starania ograniczamy do jednostkowych problemów, chleba powszedniego, przyziemnych ambicji, ale oto przychodzi chwila, gdy te zwykłe sprawy otrzymują inny wymiar i głębszy sens. Czujemy się bardziej związani z innymi ludźmi współkształtującymi wszak i nasz los; uświadamiamy sobie, że jesteśmy cząstką całej ludzkości, całego, podzielonego świata, z którym dzielimy niepokój o jutro.

Witając Nowy Rok niemal wszyscy, nawet wśród pozornej beztroski, przeżyliśmy chwilę zadumy. Nasze chrześcijańskie sumienie przypomniało nam, że oto o jeszcze jeden rok mniej nam pozostało życia i bliżsi jesteśmy podsumowania jego dokonań. Dla wielu tak jak my planujących, zabieganych, zaabsorbowanych był to rok ostatni. Dla nich rzeczywistością stało się w mgnieniu oka to, o czym wolimy nie myśleć... Ileż to rzeczy zaniedbaliśmy, zlekceważyliśmy, jak bardzo zatwardziliśmy swe serca, sprzeniewierzyliśmy się swemu powołaniu.

W noworocznym *molebnie* każdego roku słyszymy przypowieść o nieurodzajnym drzewie figowym. W minionym roku jak owo drzewo nie przynieśliśmy owocu i może po raz ostatni miłosierdzie Boże odroczyło wyrok nad nami.

Oglądając się wstecz z goryczą musimy stwierdzić, że niewiele pozostaje miejsca na optymizm, a jeszcze mniej na uczucie dumy. Przez cały miniony rok miliony ludzi mówiły, pisały, odmieniały przez wszystkie przypadki słowo „pokój", lecz szczerej woli jego utrwalenia zabrakło zarówno w skali międzynarodowej, jak i w naszych międzyludzkich kontaktach. Wiele mówiliśmy i teoretycznie byliśmy zgodni w doniosłych kwestiach porozumienia narodowego; sprawiedliwości, ekumenii i miłości chrześcijańskiej, lecz nadal pozostaliśmy nieufni, częstokroć pełni uprzedzeń i wrogości wobec siebie. Pokomplikowaliśmy i obwarowaliśmy warunkami proste i oczywiste prawdy *„troszcząc się i niepokojąc o wiele"*, podczas gdy w istocie naprawdę *„potrzeba tylko jednego"*. Zlekceważyliśmy wolę Bożą w makro- i w mikroskali i Bóg osądzi nas niechybnie nie tylko za uczynione zło, lecz i za niedopełnione dobro.

Właśnie z poczucia winy płynąć winna nasza zwielokrotniona wdzięczność za wszystkie dobrodziejstwa doznane w minionym roku przez nas samych, nasze rodziny, Kościół i kraj. Przede wszystkim, musimy zgodnie przyznać, że Bóg naprawdę błogosławił wszystkiemu, co użyteczne i szlachetne. Wspierał nas w naszej niemocy, w niemożności, wśród zawinionych i obiektywnych trudności. Dzieliliśmy trudy i wyrzeczenia ze wszystkimi współrodakami. Nie opuściliśmy rąk, budowaliśmy nowe cerkwie, zacieśnialiśmy kontakty międzynarodowe, wspieraliśmy słowem i czynem pokojowe i ekumeniczne inicjatywy. Jakiekolwiek by były osobiste i wspólne klęski, przeszliśmy jeszcze jeden etap oczyszczeni, zahartowani. Nadal musimy wierzyć, że „Bóg może wzbudzić nadzieję tam, gdzie już jej nie ma i w niemożliwości wskazać wyjście". Trzeba w to wierzyć, aby żyć, pracować i działać nie zważając na to, że nie jest ciągle jeszcze tak, jak byśmy chcieli.

Weszliśmy w Nowy Rok z nową nadzieją na ostateczne zwycięstwo dobra nad złem, prawdy nad nieprawdą, rozsądku nad szaleństwem. Zatrwożeni sugestywną wizją zagłady świata nie możemy wprost dopuścić myśli, że może dojść do tego naprawdę. Ufamy, że w tym powszechnym opętaniu *„Bóg weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą wołają do Niego"* (Łk 18,7).

Z nadzieją patrzymy także w przyszłość naszego Kościoła i Ojczyzny. Musimy nadal wszyscy współtworzyć tę przyszłość – najlepiej bez szumnych haseł i radosnej statystyki, w codziennej, anonimowej rzetelności. Nie szczędźmy w tym roku pracy, ofiary, modlitwy. Pamietajmy, że nieraz więcej trzeba dać aniżeli wymagać i że w istocie *„prawdziwie naszym jest to, co daliśmy innym"*. Niechaj mniej już będzie jałowych narad i konferencji, aby, jak to słusznie ktoś zauważył, nie było tak, że „szlachta Polskę przepiła a my ją przegadamy". Nie poczytujmy sobie za zasługę okazjonalnej uczciwości i odświętnej życzliwości, tego co jest po prostu naszym obowiązkiem.

Przyjmijmy ten Nowy Rok, rok Bożej dobrotliwości jako niezasłużony dar, z wdzięcznością i gotowością pomnożenia go. Niech będzie zgodnie z dawną, jakże wymowną nazwą „Rokiem Pańskim", w którym pełniej uświadomimy sobie sens i cel istnienia oraz naszę powołanie. Wykorzystajmy, najlepiej jak umiemy, dobrodziejstwo darowanego nam czasu, aby nie był on czasem zaprzepaszczonych szans. Niech wszystkich nas wspiera i błogosławi Bóg – „sprawca chcenia i działania". Jemu też, „Który mocą działającą w nas może uczynić nieskończenie więcej niż prosimy czy rozumiemy... chwała po wszystkie pokolenia wieku wieków" (Ef 3,20).

Ks. Konstanty Bondaruk

WZGÓRZE POKUTNIKÓW

Michał Bołtryk



2 lutego minie pierwsza rocznica śmierci śp. ihumenii Barbary (Grosser), wieloletniej przełożonej żeńskiego monasteru św.św. Marty i Marii na św. Górze Grabarce. W pamięci tych, którzy ją znali, ihumenia Barbara pozostała jako osoba skromna, uduchowiona i dobra organizatorka. Niniejszą publikacją pragniemy uczcić pamięć drogiej śp. *matuszki* Barbary.

Bladoróżowe kwiaty piwonii stojących w dużym flakonie wydzielały mocny zapach. Dookolnej ciszy nie mącił żaden głos. Cykanie budzika na biurku ustało kilkanaście minut po godzinie dwunatej, ale nie wiadomo – w dzień czy w nocy. Tym bardziej nie wiadomo, którego dnia albo której nocy. Poproszono mnie, abym usiadł. Naprzeciw miałem oszklone półki z książkami, wśród których dostrzegłem na wielu grzbietach nazwisko Czechowa. W chłodzie murów odpływało ode mnie zmęczenie przebytej drogi na Górę. Obok stał młody proboszcz, ksiądz Eugeniusz Zabrocki.

Byłem w kancelarii jedynego w Polsce żeńskiego klasztoru prawosławnego znajdującego się na Grabarce, w pobliżu Siemiatycz. Rok temu otrzymałem stąd list: „...*proszę przyjechać, najlepiej w dniu nieświątecznym.*

Kreślę się z poważaniem
Przełożona klasztoru
Ihumenia Barbara (Grosser)"

Teraz czekaliśmy z księdzem na przyjście ihumenii Barbary. Patrzyłem za okno na łagodny spad wzniesienia, na którym znajdują się budynki klasztoru św.św. Marty i Marii i stara drewniana cerkiewka.

Pierwszy raz byłem na Górze ponad 10 lat temu. Kilkakrotnie jeszcze tu wracałem. Zawsze o tej samej porze roku – w sierpniu, w dniu święta Przemienienia, czyli Spasa, jak tu się określa to święto.

Pamiętam pierwszą podróż do tego miejsca. Zanim tam pojechałem, nasłuchałem się opowieści Ihnata z Garbar, który był kiedyś starostą cerkiewnym w Juszkowym Grodzie i jeździł na wszystkie odpusty w promieniu kilkuset kilometrów.

– Człowieku – mówił Ihnat – nigdzie nie spotkałem tak niezwykłego miejsca.

Był ciepły sierpień. W wigilię Przemienienia, osiemnastego sierpnia, raniutko wstałem i poszedłem do Siemianówki. Na stacji czekało kilka starszych kobiet z tobołkami. Niektóre z nich miały nieduże drewniane krzyże. Pociąg powoli zapełniał się na kolejnych przystankach starszymi kobietami i mężczyznami. Witali się ze sobą mówiąc: „Sława Jisusu Chrystu", całowali się. Za Hajnówką pociąg był już naładowany po brzegi, a jeszcze wciąż wsiadali podróżni z coraz większymi krzyżami. Jeden staruszek ledwo wniósł na plecach kilkakrotnie od niego większy krzyż. Patrzono na niego z szacunkiem. Kilka kilometrów przed stacją Sycze zakotłowało się. Wszyscy ruszyli z miejsc z węzełkami i krzyżami. Na stacji wszystkie wagony opróżniły się. Wielka procesja z krzyżami ruszyła znajomą sobie drogą w górę, przez las. Człowiek z wielkim krzyżem potykał się o korzenie drzew i kamienie, ale ani razu nie przystanął. Niósł „swój krzyż".

Po pół godzinie doszliśmy do dolinki, którą od wzniesienia oddzielał strumień czystej wody. Przy nim była kapliczka ze studnią. Strudzeni pątnicy przystawali, myli twarze, ręce i nogi w strumieniu. Później żegnali się i pili wodę ze studzienki. Potężne sosny pochylały się z obydwu stron nad niewielką cerkiewką. I zupełnie niezwykły widok – las krzyży. Zakopane w ziemi, przybite do sosen, małe krzyże przywiązane do dużych.

Za wsią, w której mieszkałem, na rozstaju dróg stały trzy wielkie krzyże. Mówiło się o tym miejscu „Try kryży". Przechodziłem tamtędy zawsze z bojaźnią. To, co zobaczyłem na Górze, poraziło mnie. Nie był to przecież cmentarz, a widziałem tysiące krzyży.

Przyniesione przez pątników krzyże leżały na trawie. Ich właściciele modlili się klęcząc, a ja wciąż nie mogłem wyjść z podziwu i oglądałem różnej wielkości i kształtów krzyże zakopane w ziemi i przybite na sosnach. Prawie wszystkie, tak charakterystyczne dla Kościoła wschodniego, z trzema poprzeczkami. Na tej górnej mieścił się kiedyś wyrok Piłata „Jezus Nazareński Król Żydowski". Dolna poprzeczka – to podnóżek, który miał podtrzymywać nogi powieszonego na krzyżu dla przedłużenia męki. Dolna poprzeczka jest pochylona. Podanie głosi, że w czasie śmierci Chrystusa podnóżek przechylił się. Krzyż to waga sprawiedliwości. Łotr, który był ukrzyżowany po prawej stronie, dostąpił raju; ten z lewej został potępiony.

Historia Góry i cerkiewki jest związana z krzyżem.

W początkach 1710 roku w Siemiatyczach i całym powiecie wybuchła epidemia cholery, która zgarniała tysiące ludzi. Ofiar strasznej choroby nie nadążano chować. Krążyły nad nimi kruki, wyły psy i szarpały zwłoki nieszczęsnych. Kroniki podają, że w tym czasie pewnemu starszemu parafianinowi siemiatyckiej cerkwi przyśnił się sen, w którym powiedziano mu, że śmierci można uniknąć tylko w jednym miejscu, położonym w odległości 11 kilometrów od miasteczka Siemiatycze i 6 kilometrów od granicy parafii siemiatyckiej. Ten punkt to góra koło wsi Grabarka. Wierni zrobili krzyż i ruszyli na Górę. Był to pierwszy krzyż zakopany na tej Górze. Epidemia ustała. Uratowani postawili na Górze cerkiewkę.

W 1895 roku ksiądz Józef Gereminowicz, proboszcz prawosławnej parafii siemiatyckiej, pisał o niej: „*Pierwsza wzniesiona na Grabarce cerkiew była nieduża, mogła zmieścić do stu osób i wyglądała jak niewielki podłużny dom mieszkalny. Pod koniec siedemdziesiątych lat XIX wieku cerkiew ta, istniejąca już ponad 150 lat, znalazła się w stanie upadku i zagrażała jej ruina*""

– 1710 rok to powtórne odkrycie Grabarki – mówi ksiądz Grzegorz Misijuk, proboszcz parafii drohiczyńskiej.

Legenda mówi, że na tej Górze znalazła schronienie ikona „Spasa Izbawnika" z cerkwi w niedalekim Mielniku. O tej ikonie wspomina Latopisiec Wołyński w 1260 roku przy okazji wyprawy Wasilka, brata księcia Daniela Romanowicza, z Tatarami na podbój Litwy „*i jecha Wasilko za brata i pro edi jego do Berestia i posła s nim s oja ludi, i pomolosia Bogu, jaże jest ikona w gorodie Mielnikie cerkwi swiatoj Bohorodicy, i obwieszcza Danilo ukrasiti ju...*"

W XIV wieku na ziemiach tych toczą się walki między książętami ruskimi a Mongołami. Wtedy to – jak mówią podania – najpierw ikonę przed Tatarami ukryto w Moszczonej. Jest tam do dziś góra o nazwie Święta albo Sypana. Stamtąd „Spasa Izbawnika" przeniesiono do Grabarki. Ale ślad po niej zaginął.

W dzisiejszej cerkwi na Grabarce znajduje się ikona Świętej Trójcy z Moszczonej.

Przez dziesięć lat, poczynając od 1884 roku, trwa renowacja, a właściwie stawianie od nowa cerkwi na Grabarce. W „Litovskich Jeparchialnych Viedomostiach" pisze ksiądz Józef Gereminowicz: „...*w cerkwi zbudowano nowe ściany, sufit, podłogę, fundamenty, dach i ikonostas przy jednoczesnym poszerzeniu wnętrza cerkwi. Wewnątrz i zewnątrz świątynia została oszalowana deskami. (...) Zdaniem każdego dobrego chrześcijanina, do pełnej jej wspaniałości brakowało tylko pomalowania i pozłocenia. W 1894 roku również i ta potrzeba została zaspokojona.*"

Jednocześnie tenże ksiądz ubolewa: „*Ze strony większości spotkałem nieufność, oziębłość i obojętność wobec zamierzonego przedsięwzięcia. Tylko dzięki nieustannemu i uporczywemu uświadamianiu i tłumaczeniu tak w kazaniach, jak i indywidualnych rozmowach, niedorzeczności złośliwych pogłosek, zbierały się kopiejkami fundusze, niezbędne na odnowienie świątyni*".

Dzisiaj cerkiew ta jest zabytkiem. Niektóre krzyże wokół niej być może „pamiętają" cerkiewkę sprzed renowacji. Stare krzyże są prawie wszystkie wielkie.

– Krzyże powinno się robić – mówi ksiądz Grzegorz Sosna z Siemiatycz – z całego drzewa. Krzyż to ofiara. A ofiara powinna być z całości. – U nas na wsi – wspomina ksiądz – przed wojną przy wznoszeniu krzyży uczestniczyli prawie wszyscy mieszkańcy. Każdy chciał dotknąć krzyża.

U księdza Sosny oglądałem fotografię cerkwi z 1905 roku. Krzyże wokół niej są tylko wysokie. Zdjęcie tego samego miejsca z 1948 roku pokazuje zagęszczenie krzyży; są one coraz mniejsze. Poświęcone krzyże z napisem cyrylicą „za upakoj" pokutnicy zakopują w ziemi i modlą się przy nich za swoje i cudze grzechy. Pamiętam, jak po modlitwie siadano pod tymi krzyżami i spożywano posiłek wyjęty z podróżnych tobołków. Niedługo miało zacząć się wieczorne nabożeństwo. Z cerkwi dochodził zapach kadzidła. We wschodnim obrządku przed nabożeństwem okadza się świątynię – ołtarz, całe prezbiterium, ikonostas i całą cerkiew wraz z wiernymi.

Zapach żywicy długo unosił się w powietrzu.

Potem było wieczorne nabożeństwo. Nawet mała część przybyłych pątników nie mieściła się w cerkiewce. Ludzie z zapalonymi cienkimi świeczkami w rękach stali naokoło cerkwi, wśród krzyży i sosen. Zapach spalanych świec mieszał się z wieczorną wilgocią i zapachem igliwia.

Siedziałem pod jednym ze starych pokutnych krzyży i zdawało mi się, że gwiazdy Mlecznej Drogi na pogodnym, sierpniowym niebie to właśnie odbicie tych tysięcy płomyków świeczek. Krzyże rzucały zwielokrotnione cienie, pod krzyżami poruszali się ludzie, śpiewali pieśni.

„*K Tiebie o Mati preswiataja*
Dzierżaju wozniesti swoj hłas
Lice slezami umywaja
Usłysz mienia w moj skorbnyj czas!"

Na pogodnym, sierpniowym niebie, w pasie Mlecznej Drogi, jaśniał gwiazdozbiór Łabędzia, który nazywa się często Krzyżem Północy. Gdzieś wysoko były korony potężnych sosen.

„*Uranio, sosno, siostro – tak ciebie nazywam*
Bo palcem pnia swego ukazujesz niebo
Wiatr co się w twojej czarnej grzywie zrywa
Zacicha dołem."

– pisał w jednym z wierszy Jarosław Iwaszkiewicz.

W dole, za strumykiem, na łączce i w lasach, płonęły ogniska. Od drogi prowadzącej na Górę do późnego wieczora słychać było ryk motocykla ze znajdującej się tu „beczki śmierci". Motocyklista co kilkanaście minut uruchamiał potężne silniki i wywijał na ścianach ósemki dla tych, którzy zapłacili za jego występ.

NUDNE JEST ŻYCIE NA WSI

Rozmowa z doc. STANISŁAWEM SIEKIERSKIM z Katedry Kultury Polskiej Wydziału Polonistyki UW, autorem książki uhonorowanej w ubiegłym roku nagrodą im. prof. Józefa Chałasińskiego „Życie literackie wsi współczesnej na tle jej przeobrażeń kulturowych"

IRENA HEPPEN: – „Jakie nudne jest życie na wsi zimą, szczególnie u nas, nie ma tu ani spółdzielni, ani świetlicy, nawet szkoła jest teraz nieczynna, kiedyś istniał tu punkt biblioteczny, z którego korzystałem, teraz nie ma nikogo, kto by się tym zajął, a przydałaby się na długie wieczory jakaś rozrywka, dobrze, że mam chociaż odbiornik radiowy"... Tak pisze w swoim pamiętniku nadesłanym na konkurs „Młode pokolenie wsi" rolnik z województwa olsztyńskiego. Wypowiedź pochodzi sprzed kilku lat, niewykluczone, iż rolnik dorobił się już telewizora.

STANISŁAW SIEKIERSKI: – Miejmy nadzieję!

– Pamiętnik potwierdza powszechne alarmy publicystów. Czy naukowe diagnozy utrzymywane są w równie pesymistycznym tonie?

– Zależy w jakich kategoriach formułować odpowiedź. Tytułem wyjaśnienia: kultura to nie tylko czytanie książek, chodzenie do teatru, kina czy na koncerty. Kultura (także wiejska) to pojęcie znacznie szersze i wiąże się z poziomem cywilizacyjnym. Kto dziś w mieście chce mieszkać w domu, w którym jest wyłącznie woda bieżąca? A na wsi w wielu przypadkach jest to jeszcze trudne do zrealizowania marzenie – bieżąca woda, łazienka, c.o... Sklepy, ich zaopatrzenie, stan dróg, dojazdy do szkoły czy pracy, to wszystko również wyraźnie waży na poziomie kulturalnym wsi.

Dzięki telewizji istotnie dostęp do różnych treści kultury jest obecnie o wiele powszechniejszy. Choć jeszcze nie we wszystkich domach są odbiorniki telewizyjne, a i program telewizyjny w niewielkim tylko stopniu satysfakcjonuje odbiorców wiejskich, nie uwzględnia bowiem ich bardzo zróżnicowanych potrzeb i możliwości intelektualnych. Ludzie tęsknią – piszą o tym wielokrotnie w swoich pamiętnikach – za takimi treściami, które inspirowałyby ich do przemyśleń lub zapewniały godziwą rozrywkę. Jednak poza możliwością odbioru telewizji wiele wsi w dalszym ciągu nie ma absolutnie żadnych instytucji kulturalnych. Mieszkańcy wsi doskonale zdają sobie sprawę, że ich dotychczasowy styl i sposób życia, w tym także uczestnictwo w kulturze, nie odpowiada ich rozbudzonym ambicjom. Sytuacja członka społeczności wiejskiej jest, najogólniej mówiąc, inna niż sytuacja całego narodu. Do pewnego momentu kultura wiejska była samowystarczalna, obecnie jednak człowiek nie mający dostępu do instytucji kultury artystycznej, czuje się wyraźnie pokrzywdzony. To właśnie chciał wyrazić cytowany przez panią pamiętnikarz. Jemu po prostu nie wystarcza to, co oferuje środowisko wiejskie. Nuda ... Prawdopodobnie pewne formy życia kulturalnego, chociażby w szczątkowej formie, ale jednak istnieją, no a o nudzie możemy mówić wszędzie, także w sercu Warszawy, ale to, o czym ów rolnik wspomina, to brak potencjalnych możliwości wyboru, takich, jakie ma na ogół każdy mieszkaniec dużego miasta. Inna sprawa, czy z nich korzysta...

– W pewnym miejscu swojej książki „Życie literackie wsi współczesnej na tle jej przeobrażeń kulturowych" napisał Pan, że 24 proc. wszystkich wsi nie ma żadnych placówek kulturalnych. To znaczy, że 1/4 wsi skazana jest wyłącznie na treści przynoszone przez radio i telewizję. Co więcej, liczba istniejących instytucji jeszcze się zmniejsza. Czy te dane nie są dla Pana szokujące?

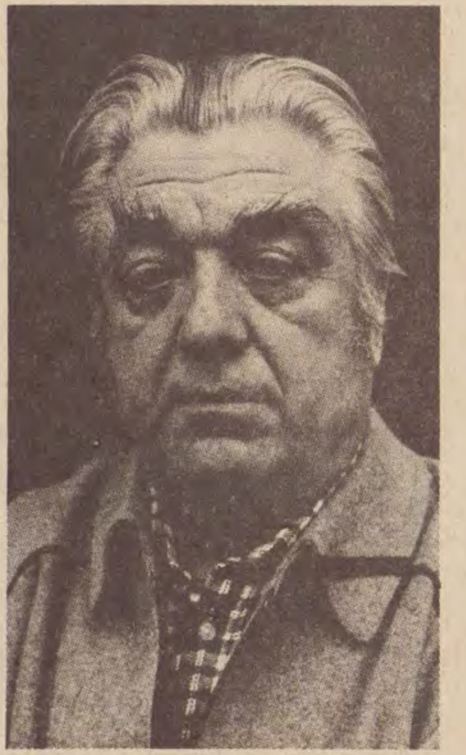
– Zanim zabrałem się do pisania książki, bardzo wiele lat na co dzień zajmowałem się problemami wsi. Sam z niej zresztą pochodzę. Wskaźniki liczbowe potrzebne mi były jedynie do ilustracji procesów kulturowych, bowiem najbardziej zależało mi na ustaleniu pewnych prawidłowości. Ale dla ludzi dobrze znających wieś, te dane nie są bynajmniej szokujące, to po prostu fakty powszechnie znane, niestety, nie w pełni uświadamiane.

Zabudowa wsi ma charakter rozproszony, toteż niezwykle trudno budować tam infrastrukturę kulturalną. Wiele skupisk zamieszkuje zaledwie kilkaset osób. Poza tym o dawnych, przedwojennych tradycjach budowy instytucji kulturalnych na wsi krążą różne dziwne i nieprawdziwe opinie. Z rozrzewnieniem wspomina się, jak to bywało dawniej, kiedy istniały domy ludowe z prawdziwego zdarzenia, kwitło życie parafialne, prężnie działały zespoły amatorskie. Rzeczywiście w dwudziestoleciu międzywojennym działało sporo dobrze zorganizowanych i prowadzonych ośrodków kultury wiejskiej, nic więc dziwnego, że zostały one głęboko w pamięci. Ale przecież nie z powodu nadzwyczajnej ich liczebności, ale dlatego, że wprowadzały nowe spojrzenie na wieś i na świat. A także, a może przede wszystkim dlatego, że były to jedyne instytucje kultury funkcjonujące na ówczesnej wsi. Dziś więcej podróżujemy, mamy radio, telewizję, mimo totalnego upadku ostała się jednak pewna liczba kin wiejskich ... Natomiast zespoły amatorskie – tam gdzie jeszcze są – straciły już swoje dawne znaczenie, nie zaspokajają aspiracji mieszkańców do uczestnictwa w życiu artystycznym, ukazywanym przez środki masowego przekazu, głównie telewizję. Jedynie biblioteki pozostają trwale wpisane w pejzaż wsi.

– Ale liczba punktów bibliotecznych z roku na rok jednak maleje!

– Na 40 tysięcy istniejących wsi w około 8 tysiącach czynne są biblioteki. Punktów bibliotecznych mamy około 15 tysięcy, ale ich liczba istotnie stale maleje. Ponadto jest 11 tysięcy klubów – „Ruchu" i „Rolnika" oraz bardzo już niestety niewielka liczba kin, w coraz gorszym stanie technicznym. Jednak kluby zmieniły swój charakter, stały się raczej punktami sprzedaży: prasy, w niewielkim stopniu, książek oraz przedmiotów codziennego użytku, zwłaszcza artykułów higienicznych. Ale proszę sobie uświadomić, fakt, iż na ogół większość wymienionych przeze mnie instytucji skupiona jest wyłącznie w większych wsiach, czyli dla mniejszych skupisk ta statystyka wygląda jeszcze bardziej ponuro, nie mają one dosłownie niczego. Taka sytuacja trwa od lat 50.

A biblioteki, mimo że ich liczba nie spada, też pozostawiają wiele do życzenia. Ulokowane są na ogół w nieodpowiednich pomieszczeniach, o niskim standardzie wyposażenia. Wprawdzie księgozbiory są stosunkowo liczne, nie zawsze jednak odpowiadają potrzebom czytelniczym. Również bibliotekarze nie grzeszą kompetencjami, nie znają zawartości księgozbiorów, nie potrafią zachęcić do czytania, nie walczą o nowego czytelnika. A przecież ludzie nie obyci z książką, pozbawieni fachowej pomocy i właściwej informacji, stają przed półkami kompletnie bezradni. Z tej przyczyny wiele godnych uwagi pozycji wydawniczych stoi latami nie tknięte w regałach.



Doc. dr Stanisław Siekierski

Fot. Włodzimierz Wasyluk

– Powiedział Pan, że poziom obsługi bibliotek jest niski. Mnie jednak niepokoi co innego, to mianowicie, że książka, której nakład wynosi np. 10 tysięcy egzemplarzy, nie ma najmniejszej szansy dotarcia na wieś. Trafia więc tam, i jest na ogół czytany, wyłącznie podstawowy, wysokonakładowy kanon lektur.

– To rzeczywiście trudny problem. Poszczególne tytuły, nawet te które wydano w niewielkim nakładzie, docierają do niektórych bibliotek wiejskich, pozostają tam jednak przez nikogo nie zauważone. Bywa zresztą i tak, że na wieś nie docierają nawet książki z podstawowego kanonu. Wiele pozycji jest „zaczyta-

O północy rozpoczęła się panichida na pobliskim cmentarzyku. Dzwony wezwały pielgrzymów na przyklasztorny cmentarz. Modlono się za dusze zmarłych. Z rąk do rąk podawano karteczki z wypisanymi imionami zmarłych, które docierały do duchownych, aby ci wspomnieli o nich podczas modlitwy.

Noc szarzała, a modłom nie było końca. Mało kto spał. Niektórzy tylko drzemali pośród pokutnych krzyży.

Poranny „Krestny chod” postawił wszystkich na nogi. Później święcono przyniesione jabłka i inne owoce zebrane w sadach. U mnie w domu – pamiętam – zawsze przestrzegano przed jedzeniem jabłek i gruszek do Spasa.

– Przecież jeszcze w nich wężowa krew – mówiła mama.

Poranne modlitwy, poświęcone owoce i wcześniejsza spowiedź pozwalały na spożycie posiłku. Toteż znów ludzie rozkładali się ze swoimi węzełkami pośród krzyży i jedli. Było cicho i spokojnie. Ciszę przerywał jedynie szelest rozwijanych papierów, w których pątnicy mieli chleb, pomidory, ogórki, sól.

Później znów rozpoczęły się modlitwy. Aż do przedpołudnia tłumy ludzi oblegały większą część Góry. Nad wieczorem pielgrzymi zaczęli zwijać swoje tobołki. Robiło się coraz ciszej. „Posłusznice” z klasztoru nazajutrz wezmą się za sprzątanie.

Wielka cisza, właśnie taka jak teraz, gdy czekam w kancelarii na ihumenię Barbarę, będzie aż do następnego spotkania.

Ale oto i przełożona monasteru św. św. Marty i Marii. Ksiądz Zabrocki dyskretnie opuszcza kancelarię. Czarna peleryna i czarna „skufijka” na głowie dodatkowo podkreślają jej bladą, pooraną bruzdami twarz i orli nos. Żywe oczy zdradzają energiczną kobietę.

Całuję przełożoną w rękę.

– Jestem słaba. Choruję. Już od wielu tygodni nikogo nie przyjmowałam i z nikim nie rozmawiałam – zwraca się do mnie usprawiedliwiająco.

Siostra Barbara przyszła do klasztoru w 1959 roku. Wcześniej pracowała na poczcie w województwie olsztyńskim. Miała dom, rodzinę. Wszystko zostawiła i znalazła się na Grabarce. Monaster już istniał, założyła go siostra Maria w 1947 r.

– W pracy nie mówiłam, gdzie odchodzę – wspomina siostra Barbara. Ale nikt nie wierzył, że odejdę z pracy.

– Dlaczego siostra zdecydowała się na życie klasztorne? – pytam.

– Opowiem panu kilka historii ze swojego życia, których nigdy nikomu nie opowiadałam – proponuje.

Historia pierwsza:

– W czasie drugiej wojny światowej jestem z trojgiem dzieci w Krzemieńcu. Bochenek chleba u spekulanta kosztuje 100 rubli, a my nie mamy pieniędzy. Mieszkamy w wynajętym pokoiku. Sprzątam to mieszkanie. W łóżku odkręciła się drewniana nóżka. Z tej nóżki wypada woreczek. Cały wypełniony złotem. Wieczorem oddaję woreczek gospodyni. Ona o niczym nie wie i jest zaskoczona tym bogactem bardziej niż ja.

Historia druga:

– W nadleśnictwie, gdzie pracowałam podczas wojny, nadleśniczy w poczekalni gubi wypchany państwowymi rublami portfel. Ja to znajduję. Przynoszę mu i oddaję. Był już bliski zastrzelenia się z rozpaczy. Nie przyjęłam ani kopiejki z tych pieniędzy.

Historia trzecia:

– Śpiewałam w chórze cerkiewnym. Starosta wiedział, że moje dzieci często nie mają nawet chleba. Po nabożeństwie przyszedł do mnie z tacą i proponuje mi pomoc. „– Jakże to tak, przecież to cerkiewne pieniądze” – mówię mu. Starosta bardzo się dziwił. A ja nie zgodziłam się na taką pomoc.

Słuchając zastanawiam się nad przesłaniem tych opowieści. Przełożona Barbara jakby odgaduje moje myśli.

– Najlepszą poduszką do spania jest czyste sumienie – komentuje.

– Ale człowiek jest słaby – próbuję usprawiedliwić potencjalnych grzeszników ziemskiego padołu.

– Właśnie tak – potwierdza siostra. Zło ma wciąż przewagę nad dobrem. Ale trzeba je wciąż zwalczać w sobie. I nigdy nie należy skarżyć się. Trzeba za wszystko dziękować.

– Nawet za zło, które wyrządzają nam inni?

– Przyjmując śluby przysięgałam, że wszystko zniosę pokornie. I tak się stało, że wszystkiego tu doznałam. I pokornie wszystko zniosłam.

– Zło w klasztorze? – próbuję podchwycić ten wątek.

I wysłuchałem długiej opowieści z jednoczesnym zastrzeżeniem niepublikowania jej.

– Dziękuję i cieszę się, że spełniło się moje marzenie. Miałam pięć lat – wspomina siostra Barbara – mieszkaliśmy w Ostrogu na Wołyniu. Wtedy czytałam „Życie męczennicy Barbary”. Myślałam sobie: „– Jakaś ty szczęśliwa, że tyle wycierpiałaś i nie odwróciłaś się od Boga”. Kiedy zostałam monachinią i otrzymałam „mantię” (czarną pelerynę zakładaną do cerkwi), to nadano mi imię Warwara. Właśnie wtedy pomyślałam: „Spełniło się moje marzenie”.





W monasterze jest w tej chwili osiem mniszek.

– Młodym, które chciałyby natychmiast wstąpić do zakonu – mówi siostra Barbara – zawsze perswaduję. Namawiam do zastanowienia się. Przestrzegam przed rzucaniem pracy. Cóż po zakonnicy, która nie przychodzi tu z powołania?

W monasterze obowiązuje pełne posłuszeństwo wobec przełożonej. Dzień zaczyna się o piątej ranną modlitwą. Później „posłuszanije”. Siostry wykonują zlecone im przez przełożoną prace. O ósmej ksiądz Zabrocki odprawia mszę dla zakonnic. I znów do obiadu praca. O czternastej pora obiadu. Po obiedzie przez dwie godziny siostry mogą wykonywać swoje prace albo odpoczywać. Do kolacji „posłuszanije”, a potem modlitwy wieczorne. Po nabożeństwie siostry idą do swoich cel.

Podczas rannych i wieczornych modlitw siostry powinny się modlić razem. Ale teraz robią to oddzielnie – każda w swojej celi. – Ja jestem chora i nie mogę głośno czytać, inne starsze siostry też są słabe, a młode nie umieją czytać tych tekstów więc modlimy się oddzielnie, w celach – mówi siostra Barbara.

Zakonnice na Grabarce uprawiają ogródek. Kiedyś miały trzy krowy. Ale wtedy było prawie 20 sióstr. Kilka lat temu sprzedały na bazie w Siemiatyczach ostatnią krowę.

Mija druga godzina mojej wizyty u siostry przełożonej. Widzę na jej twarzy zmęczenie. – To grypa azjatycka tak mnie osłabiła – usprawiedliwia się.

Wstaję i chcę pomóc wstać przełożonej. Wzbrania się. Sama podnosi się z krzesła i powoli odchodzi do swojej celi.

Za kilkanaście minut poproszono mnie do refektarza. Na jednym z ośmiu dużych stołów zrobionych z sosnowych desek postawiono przede mną herbatę, masło, chleb, jarzynową zupę i smażone ryby. Siostry nie jedzą mięsa. Odżywiają się rybami, nabiałem, olejem. Chleb kupują na stacji w Siemiatyczach. Trzy dni w tygodniu – w poniedziałki, środy i piątki – nawet ryb nie jedzą.

Nade mną wisiała ikona przedstawiająca „Ostatnią Wieczerzę”. W drugim końcu długiego refektarza przy ikonostasie paliły się świece. Przez witraże w oknach wpadały kolorowe promienie światła. Dookoła były ikony. „*...w świecie ikon nigdy nie zachodzi słońce, dzień nie ma zmroku i niepodzielnie panuje jasne południe*” – pisze Evdokimov.

Żółć polakierowanej sośniny stołów i ław dodatkowo jeszcze rozjaśniała refektarz. Na dworze wiał leciutki wietrzyk, jakby wznosił pośród koron wysokich sosen i olbrzymich lip od tysięcy krzyży modły „za upakoj” zmarłych i żyjących. Na drogę orzeźwiłem sobie twarz w czystym strumieniu i napiłem się wody ze studzienki kaplicznej.

Z Góry schodzi się lekko.

Zdjęcia
Włodzimierz Wasyluk

O ŻYCIE ŚWIATA

Ks. Aleksander Schmemann

Przejdźmy teraz do drugiego aspektu chrześcijańskiej percepcji i doświadczenia czasu, do tak zwanego rocznego cyklu. Mówić o tym aspekcie jest jeszcze trudniej niż o niedzielnym „dniu Pańskim”, gdyż dla współczesnego chrześcijanina więź między czasem a rocznym liturgicznym cyklem utraciła faktycznie wszelkie znaczenie. Naturalnie wszyscy wiedzą, że w określone dni roku Cerkiew wspomina i świętuje różne wydarzenia przeszłości: Boże Narodzenie, Zmartwychwstanie, Zesłanie Ducha Świętego. Lecz o ile święta te związane są z datami, o tyle nie są one w świadomości chrześcijan związane z czasem. Percypowane są one jako świąteczne „przerwy”, jako coś radosnego i ważnego, lecz bez znaczenia dla czasu jako takiego. Można także powiedzieć, że im większe i radośniejsze jest święto, tym „powszedniejsze” stają się następujące po nim „dni powszednie”.

Święto to radość. Lecz okazuje się, że my – poważni, „dorośli” chrześcijanie XX wieku – odnosimy się do radości z podejrzliwością. Jakże można się radować, gdy tylu ludzi cierpi, gdy naokoło nas jest tyle pilnych spraw, tyle rozstrzygnięcia wymagających „problemów”. Świadomie czy nieświadomie, jednak chrześcijanie zarazili się duchem naszej współczesnej pozbawionej radości, „rzeczowej” cywilizacji. I właśnie ta „powaga” ta „rzeczowość” sprawia, że radość staje się czymś podejrzanym, „niepoważnym”, nieprzekonywającym, czymś, co odnosi się do kategorii odpoczynku, rozrywki itp.

Zapomnieliśmy o tym, że właśnie radość, radość, która zeszła z wysokości, ta, o której Chrystus powiedział, że „jej nikt nam nie zabierze” – to nie jakaś pobłażliwość, nie odpoczynek po „tym, co poważne”, a źródło chrześcijańskiej wiary i samo jej życie i z tego tytułu źródło i naszej misji, i naszej działalności w świecie. By pojąć chrześcijańską percepcję i doświadczenie świąt, przede wszystkim trzeba, byśmy pamiętali, że chrześcijaństwo rodziło się i było głoszone w obrębie kultury, w której święta i wszelkiego rodzaju religijne uroczystości były organiczną częścią całego światopoglądu. Człowiek percypował wówczas święto nie jako coś incydentalnego, a w samej rzeczy nie istniejącego. Święto było dlań czymś objawiającym sens życia i oswobodzającym go od życia, w całości wprzęgniętego w rytm pracy i wypoczynku. Inaczej mówiąc, święto nie było całkiem po prostu nieodzowną przerwą w tym rytmie, a przetworzeniem tego rytmu w radość, w „sens”, w uczestnictwo w owocach pracy, w uświęcenie odpoczynku, było przyjęciem tych owoców jako życia. Przyjmując człowieka w całej jego pełni, we wszystkich jego potrzebach i oczekiwaniach chrześcijaństwo przejęło także święto, tę być może najbardziej człowieczą rzecz w człowieku. Przejęło święto, tak jak przejęło wszystkie formy kultu: procesje, zapalanie świec, śpiewy, specjalne szaty, ikony itp. Przy tym, rzecz niezwykle ważna, to przyswojenie sobie święta nie polegało po prostu na „przystosowaniu się” doń, jego zewnętrznej chrystianizacji. O chrześcijaństwie, o Cerkwi można powiedzieć, że przyswoiły sobie wszystko w „tym świecie”, zarazem jednak przeprowadzając to „wszystko” poprzez śmierć i zmartwychwstanie.

Powyżej mowa była o tym, że w określonym sensie przyjście na świat chrześcijaństwa oznaczało koniec wszelkiej „naturalnej” wyłącznie radości. Objawiło ono niemożliwość tej radości, albowiem objawiając pełnię człowieczeństwa ujawniło przepaść ludzkiej alienacji i ludzkiego odpadnięcia od Boga i niemożność radości w świecie skazanym na śmierć. „*Przez Krzyż Chrystusowy* – rzekł apostoł Paweł – *ukrzyżowany jestem dla świata i świat ukrzyżowany jest dla mnie*” (Gal. 6,14) i właśnie to „ukrzyżowanie” samego życia położyło koniec naturalnemu weselu, naturalnej radości, naturalnemu „świętu”. Odkąd w świecie zabrzmiało przesłanie Ewangelii, wszelkie „zdrowe optymizmy” skazane zostały na fiasko. Od chwili tej w świecie, jak o tym wyraził się Leon Bloy jest tylko smutek, smutek „z tego, że nie jesteśmy świętymi”.

Lecz jednocześnie, jak to już także zdążyliśmy powiedzieć, chrześcijaństwo było objawieniem i darem jedynej w swym rodzaju radości – tej radości, którą obwieszczamy i świętujemy na każdym uroczystym niedzielnym „całonocnym czuwaniu” stwierdzając, że „przez krzyż całemu światu zawitała radość”. Radość, która nie jest od niczego w świecie zależna, radość, która przyszła z wysokości. Ta radość, której treścią jest Chrystus. Jego obecność wśród nas i nasza jedność z Nim. Radość, która jest darmowym darem i dlatego wyposażona jest w przeobrażającą siłę.

cdn.
Przełożył: A. K.

ZIMĄ ...

nych”, rozsypujących się, brakuje w nich kartek. Choć biblioteki wiejskie na ogół jakoś sobie radzą: podstawowe lektury, zwłaszcza szkolne, są co jakiś czas wznawiane. Jednak, moim zdaniem, gorszy jest brak fachowej pomocy dla ludzi o rozbudzonych, ale jeszcze nie ukształtowanych ambicjach czytelniczych. Co gorsza, nie wiadomo właściwie czyja to wina. nikt za to nie odpowiada. Ani szkoła, ani bibliotekarze, ani prasa ...

– **Jaki odsetek ludności wiejskiej w ogóle czytuje książki?**

– Nie łudźmy się. Biblioteka oddziałuje na zaledwie 20-22 proc. osób. Czyli jedna osoba na pięć korzysta z książek i to głównie młodzież. Reszcie pozostają seriale telewizyjne. Dobrze, jeśli oparte są o niezłą literaturę, przeważnie jednak jest to proza drugo- i trzeciorzędna.

A jakie są źródła inspiracji czytelniczych? Po pierwsze: szkoła. Po drugie: kręgi rówieśnicze, nie tylko młodzieżowe, także – zawodowe.

– **I jakie są wybory?**

– Klasyka, w tym także część powojennych powieści, ponadto: literatura młodzieżowa, przygodowa i proza – w sensie jakości – popularna, czyli tzw. literatura kobieca: Rodziewiczówna, Fleszarowa-Muskat, Kraszewski. Skąd się to bierze? Nie ulega wątpliwości, że czytelnictwo jest poszukiwaniem jakiejś prawdy o życiu i człowieku. Brzmi to dumnie w zestawieniu z piśmiennictwem, ale tak właśnie jest. Popularność powieści Kraszewskiego od czasów powojennych jest trwała i właściwie niezmienna, a wypływa głównie z chęci poznania historii własnego narodu, minionej kultury. Rodziewiczówna zaś dla jednych jest jedynie ckliwo-patriotycznym romansidłem, dla innych obrazem życia ludzi nieco lepiej urodzonych. Ukazuje ludzkie konflikty, które – co bardzo ważne – są na kartach książki rozwiązywane. Myśliciele powiedzą: „To jest możliwe, ale czy odbiorcy mają inny wybór”? Natomiast literatura nurtu chłopskiego nie cieszy się na wsi powodzeniem na mocy analogicznego spostrzeżenia dotyczącego literatury czytywanej niegdyś przez kucharki, a mianowicie: dlaczego kucharki miałyby czytywać o życiu kucharek? One je doskonale znają!

W wielu badaniach na pytanie o motywy czytania, większość respondentów wskazuje przede wszystkim motyw poznawczy. Dopiero na drugim miejscu wymieniano na ogół chęć zabicia czasu wolnego.

– **Rozumiem, że dla ludzi, którzy nie mają swobodnego dostępu do kin i teatrów, czytanie jest ważne. W jaki jeszcze sposób spędzają oni wolny czas? Publicyści piszący o wzorach uczestnictwa w kulturze biadają, iż nawet w środowiskach wielkomiejskich obserwowany jest odwrót od kultury wyższego rzędu, że czas wolny zabijany jest telewizją ...**

– Stale podkreślam, iż pominięcie książki w procesie przekształcania tradycyjnej kultury wsi może skończyć się dla tej kultury fatalnie! Jedynie dzięki książce można wprowadzić w środowisko wiejskie te wartości kultury narodowej i ogólnoświatowej, które umownie nazywamy kulturą intelektualną. Stąd moje alarmy o kompetencje bibliotekarzy, o lepszy system informacji...

A jak spędza się czas wolny? Zależy to od statusu społeczno-zawodowego. Wieś dzisiejsza nie jest jednolitym organizmem. Inne aspiracje mają grupy wykształcone na poziomie średnim, związane z pracą umysłową: nauczyciele, lekarze, agronomowie. Szkoła narzuciła im potrzebę pójścia do teatru, kina czy na wystawę. Ci zaś, którzy zatrudnieni są w rolnictwie, dzielą się wyraźnie na dwie grupy: tradycyjni rolnicy i młodzież aspirująca do nowoczesnego rolnictwa. Zarówno młodzi rolnicy, jak i wiejscy pracownicy umysłowi, mimo wyraźnie deklarowanych chęci, dostęp do profesjonalnego teatru i kina mają w zasadzie zupełnie uniemożliwiony. Wystarczy spojrzeć na rozkład jazdy autobusów... Rolę teatru profesjonalnego zastąpił teatr tv. Usuwa on w cień także działalność teatru amatorskiego. Kina wiejskie, które w ostatnim dwudziestoleciu policzyć już można na palcach, również zastępowane zostają filmami i serialami telewizyjnymi. Co pozostaje? Biblioteki, zabawy wiejskie i jak dawniej, kościół. Wiele jest dowodów na to, iż coniedzielne pójście do kościoła, to swoisty spektakl kulturalny. Coraz powszechniej piszą o tym socjologowie nurtu katolickiego i księża zajmujący się naukami społecznymi.

Natomiast wbrew błędnym obiegowym opiniom, dwuzawodowcy, w tym także młodzież dojeżdżająca do szkół, bynajmniej nie mają ułatwionego dostępu do instytucji kultury artystycznej. Dwuzawodowcy poza pracą i podróżą na nic nie mają czasu.

– **Czy mieszkańcy wsi odczuwają swoje upośledzenia?**

– We wspomnianych na wstępie pamiętnikach „Młode pokolenie wsi” powszechnie pojawia się oskarżenie skierowane w stronę innych warstw społecznych. Szczególnie młodzież czuje się pokrzywdzona. Stąd gwałtowne poszukiwania różnych rozwiązań, stąd dojazdy do miasta do szkoły i do pracy, bardzo powierzchowne naśladownictwo miejskiego stylu życia – pozorowanie deptaków, miejskie ubiory, organizowanie na wsi dyskotek. No i liczne ucieczki ze wsi, ucieczki niekoniecznie nawet do dużego miasta. Małe też stanowi jakąś odmianę, poprawę losu, sposobu życia. Byłbym jednak bardzo ostrożny w ferowaniu takich wyroków: twierdzi się na przykład, że gdybyśmy zbudowali we wsiach kina i uruchomili nowoczesne ośrodki kultury, młodzież przestałaby uciekać do miast. To zbyt wielkie uproszczenie. Aby zatrzymać migrację, musi się zmienić cała infrastruktura wsi, o której już mówiłem. Samo stworzenie możliwości uczestnictwa w kulturze, to tylko jeden z warunków.

– **Czy są jeszcze takie wsie, gdzie działa bez zarzutu dom kultury, teatrzyk amatorski, klub?**

– Wszędzie gdzie pojawił się nauczyciel-zapaleniec, gdzie mieszka działacz ludowy, bądź gospodyni wiejska z wolą działania, tam gminny ośrodek kultury przestaje być wymysłem urzędniczym, a zaczyna być żywym organizmem. Z szacunkowych danych wynika, że zaledwie w około 1,5 – 2 tysiącach wsi coś się w instytucjach kulturalnych rzeczywiście dzieje. Ale próby dokładniejszego zbadania, ile jest takich wsi, które spełniają warunki pełnego uczestnictwa w kulturze, spełzają na ogół na niczym, bo jak jest ośrodek kultury, to nie ma biblioteki, jak jest biblioteka, to klub jest martwy a kino w ruinie ... Są pewne wyspy i te wyspy dziennikarze opisują najchętniej. Wsie, w których nic się nie dzieje, trudniej opisać...

– **Nie rodzą się żadne nowe zjawiska w dziedzinie kultury charakterystyczne wyłącznie dla środowisk wiejskich?**

– Myśli pani o postfolkloryzmie. Owszem powstają kabarety, zespoły satyryczne zajmujące się sprawami własnego środowiska. Także twórczość literacka i w ogóle artystyczna ma na wsi nieco inny charakter aniżeli w mieście, ale i ona dąży do uniwersalizacji.

– **Zmieniająca się kultura wsi będzie różniła się od kultury innych środowisk tym, że pozostanie ona pod silnym wpływem tradycji, bezpośrednich kontaktów z przyrodą, a także będzie wywierał na nią wpływ, inny niż w pozostałych środowiskach, system pracy. Czy zbierając materiał do swojej książki był Pan czymś szczególnie zaskoczony, znalazł Pan na wsi dzisiejszej coś, czego się nie spodziewał?**

– Zaskoczony nie, ale uporządkowałem sobie materiał dotyczący innej roli parafii w środowisku wiejskim niż to się powszechnie sądzi. Uświadomiłem sobie także, że wieś w ostatnim dziesięcioleciu stanowi pewien tygiel kulturowy. Wcale nieprawda, że w tym tyglu wyłącznie giną pewne wartości, również rodzą się, ale dziś jeszcze nie potrafimy ich zdefiniować. Z empirycznych badań, a zwłaszcza z analizy treści pamiętników wynika, że potrzeba udziału w szeroko rozumianej ogólnonarodowej i ogólnoświatowej kulturze jest na wsi ogromna.

– **Dużą wagę przywiązuje Pan do analizy dokumentów osobistych. Zresztą mieszkańcy wsi bardzo chętnie uczestniczą w konkursach pamiętnikarskich. Co można z pamiętników wyczytać?**

– Jestem zwolennikiem szkoły wywodzącej się od Floriana Znanieckiego. Uważał on, że wszelkie osobiste wypowiedzi człowieka o samym sobie, nie tylko pamiętnik, ale i listy, spisane z taśmy swobodne wypowiedzi mają ogromne naukowe znaczenie. Z ich lektury wiele można wyczytać. O życiu, o warunkach pracy i egzystencji, o systemie wyznawanych wartości, o rodzinie, o lekturach, o telewizji i o marzeniach ... A choć z pamiętników nie da się wywieść żadnych statystycznych zależności, to znaleźć w nich można pewną jasno i prosto wyrażoną tęsknotę za godnym, oświeconym życiem.

Rozmawiała: Irena Heppen

W KRAJU

BIAŁYSTOK

W uroczystej intronizacji nowo wybranego patriarchy rumuńskiego Teoctista Arapasu, która odbyła się 16 listopada ub.r. w Bukareszcie, wzięła udział delegacja Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w składzie: ks. biskup Sawa, ordynariusz diecezji białostosko-gdańskiej i ks. protoprezbiter Serafin Żeleźniakowicz, proboszcz parafii św. Mikołaja w Białymstoku. W imieniu PAKP ks. biskup Sawa przekazał nowo mianowanemu patriarsze gratulacje i życzenia Bożego błogosławieństwa w pełnieniu tej odpowiedzialnej funkcji. Na pamiątkę tego wydarzenia nasza delegacja przekazała patriarsze ikonę Św. Trójcy.

* * *

23 listopada 1986 roku w wieku 74 lat zmarł w Białymstoku ksiądz protojerej Włodzimierz Antiporowicz. Święcenia kapłańskie zmarły przyjął w roku 1936 z rąk arcybiskupa poleskiego i pińskiego Aleksandra (Inoziemcowa), po czym przez długie lata pracował na Białostocczyźnie, m.in. na stanowisku proboszcza parafii w Telatyczach, Boćkach i Szczytach-Dzięciołowie. Wyróżniał się zapobiegliwością przy urządzaniu i przyozdabianiu domów Bożych i w pamięci wiernych zapisał się jako wzorowy „swieszczennosłużytiel", duszpasterz, spowiednik i opiekun młodzieży. Na emeryturę przeszedł w roku 1978 i ostatnie lata życia spędził w Warszawie: często można go było widzieć współtowarzyszącego przy Służbach Bożych w cerkwi na Woli. Za swoją sumienną pracę zmarły był odznaczony wszystkimi dostępnymi dla kapłanów nagrodami ze złotym krzyżem z ozdobami włącznie.

DUBINY

29 listopada w ośrodku studentów ChAT w Dubinach odbyło się sympozjum poświęcone pamięci metropolity Antoniego (Chrapowickiego). Temat wiodący sympozjum: „Teologia pasterska w świetle nauki metr. Antoniego (Chrapowickiego)". W sympozjum uczestniczył ks. biskup Sawa, który wygłosił referat na temat: „Chrystologia duszpasterstwa" oraz duchowni z sąsiednich parafii. Dzień rozpoczął się św. liturgią, a akcentem końcowym było Całonocne Czuwanie odprawianę w miejscowej cerkwi.

KRYNKI

21 listopada miało miejsce poświęcenie domu psalmisty w parafii prawosławnej w Krynkach. W tym dniu św. liturgię w cerkwi pod wezwaniem Narodzenia NMP odprawił ks. biskup Sawa, który w wystąpieniu po akcie poświęcenia podziękował proboszczowi parafii ks. Piotrowi Charytoniukowi za dobrą organizację prac remontowych.

DĄBROWA BIAŁOSTOCKA

Podniosła uroczystość miała miejce 23 listopada br. w Dąbrowie Białostockiej. Ks. biskup Sawa, ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej, dokonał poświęcenia krzyża i głównej kopuły nowo budowanej cerkwi pod wezwaniem św. Jana Teologa. W uroczystości wzięło udział duchowieństwo i wierni z pobliskich parafii, a także grupa pielgrzymów z Białegostoku.

Uroczyste poświęcenie poprzedziła św. liturgia, którą odprawił i wygłosił kazanie ks. biskup Sawa. Po liturgii odbyła się uroczystość poświęcenia krzyża na głównej kopule. Kopuła, na której został ustawiony trzymetrowej wysokości ośmioramienny krzyż, została zmontowana z elementów drewnianych i pokryta miedzianą blachą. Po akcie poświęcenia kopuła wraz z krzyżem została uniesiona potężnym dźwigiem i postawiona na właściwym miejscu. Było to pierwsze tego typu rozwiązanie techniczne postawienia kopuły wraz z krzyżem. Wydatnie przyczyniło się to do skrócenoia czasu jej budowy.

Cerkiew w Dąbrowie Białostockiej została zaprojektowana przez warszawskiego architekta Jerzego Kuźmienkę. Projekt konstrukcyjny opracował inż. Andrzej Krawczyk. Całością prac budowlanych z ramienia diecezji białostocko-gdańskiej kieruje ks. Aleksander Chilimoniuk, diecezjalny referent do spraw budownictwa.

SZCZECIN

W dniach 19-26 października 1986 r. pod patronatem Wojewódzkiego Domu Kultury i przy współpracy parafii prawosławnej św. Mikołaja w Szczecinie w Zamku Książąt Pomorskich odbyły się II Dni Muzyki Cerkiewnej. W przeglądzie wzięło udział 6 zespołów wokalnych z całej Polski, a także gościnnie wystąpił męski prawosławny chór muzyki cerkiewnej z Joensuu z Finlandii, pod dyrekcją Pauli Matweinena. Duża frekwencja i zainteresowanie muzyką cerkiewną środowiska szczecińskiego sprawiły, że impreza ta na stałe zapisała się w kalendarzu kulturalnym Szczecina. W przyszłości organizatorzy noszą się z zamiarem zaproszenia także chórów parafialnych.

Zespoły biorące udział w Dniach Muzyki zaprezentowały dobry poziom artystyczny. Śpiewano utwory Rachmaninowa, Archangielskowo, Winogradowa, Wedela, Tajcewica i wielu innych znakomitych kompozytowrów. Największym powodzeniem cieszył się jednak 32 koncert wokalny D. Bortniańskiego, który wykonało kilka chórów.

* * *

26 października ub. r. parafia prawosławna w Szczecinie przeżywała szczególne chwile. W tym dniu odprawiono św liturgię z udziałem fińskich gości zaproszonych na II Dni Muzyki Cerkiewnej. Nabożeństwo celebrował proboszcz z Joensuu, z udziałem miejscowego duchowieństwa. Na zmianę śpiewały dwa chóry: fiński i szczeciński parafialny. Dziekan okręgu szczecińskiego ks. Alensander Surel wręczył proboszczowi z Joensuu, a także dyrygentowi chóru, pamiątkowe medale, wybite w parafii prawosławnej w Szczecinie z okazji 1000-lecia chrztu Rusi Kijowskiej. Mimo że goście w trakcie nabożeństwa posługiwali się językiem fińskim, wspólna modlitwa zostawiła głęboki ślad w duszach i sercach szczecińskiej społeczności prawosławnej.

WARSZAWA

„Wystawa nasza nie rości sobie pretensji do pełnego zobrazowania historii rosyjskiego ikonowego malarstwa. Nie jest w stanie ukazać całego bogactwa kolekcji ikon Państwowego Muzeum Rosyjskiego, która należy do największych w świecie i wyjątkowych zarówno pod względem liczby, jak i poziomu artystycznego przechowywanych dzieł". Słowa niniejsze – to cytat ze scenariusza niecodziennej ekspozyji, otwartej 17 listopada ub.r. w salach warszawskiego Muzeum Narodowego. Chodzi o ekspozycję ikon ze zbiorów Państwowego Muzeum Rosyjskiego w Leningradzie zorganizowaną pod auspicjami Ministerstwa Kultury i Sztuki PRL i Ministerstwa Kultury ZSRR.

„Specyfika wystawy polega na tym, że na przykładzie stosunkowo niewielkiej liczby eksponatów zapoznaje ona widza z rodzimymi tradycjami artystycznymi narodu rosyjskiego, z twórczością utalentowanych mistrzów przeszłości, z dziełami pełnymi ekspresji a zarazem oryginalnymi, ze sztuką głęboko ludzką, niosącą radość, potwierdzającą dobitnie piękno życia na ziemi".

Założona jeszcze w ubiegłym stuleciu instytucja jest w posiadaniu około 6 tysięcy staroruskich ikon. Na warszawski pokaz zostało ich wypożyczonych nie tak wiele, bo kilkadziesiąt, ale wybrano bardzo piękne okazy. Z tych właśnie eksponatów – 43 ikon i 7 kopii malowideł ściennych – urządzono podstawową część wystawy.

Bardzo wymownie zostały zaprezentowane szkoły najdawniejszego ruskiego malarstwa ikonowego: przede wszystkim nowogrodzka i pskowska, ale także moskiewska. Między innymi można podziwiać Matkę Boską „Umilenije", Matkę Boską „O Tiebie radujetsia", Matkę Boską „Hodegetrię" i św. Mikołaja Zarajskiego. Przy tym wiele dzieł wywodzi się z tradycji sztuki Andrzeja Rublowa, a wród zademonstrowanych kopii malarstwa ściennego występują prace takich mistrzów, jak Teofan Grek i Dionizy.

Polscy współorganizatorzy ekspozycji wpadli na szczęśliwy pomysł dokomponowania do pokazu drugiej części; złożyły się na nią pozycje sztuki cerkiewnej znajdujące się w zbiorach krajowych. Chodzi o swego rodzaju aneks oferujący widzowi uzupełnienie i komentarz do wystawy wypożyczonej z Leningradu.

Słowa najwyższego uznania należą się tak radzieckim, jak i polskim realizatorom wystawy za umiejętną prezentację obiektów. Wystawa cieszy się dużym powodzeniem.

NA ŚWIECIE

JUGOSŁAWIA

W dniach od 6 do 13 października ub.r. w prawosławnym monasterze św. Jerzego w Lovnica odbyły się konsultacje na temat duchowości życia monastycznego.

Spotkanie to zorganizowała Światowa Rada Kościołów przez podzespół „Odnowa i życie parafialne" z pomocą prawosławnej grupy roboczej. Konstultacje koncentrowały się wokół sensu życia monastycznego. W zebraniu uczestniczyło około 20 osób reprezentujących różne tradycje chrześcijańskie (połowa z nich to mnisi i mniszki prawosławne). Starali się oni wyrazić, co znaczą dla nich „w życiu, jakie usiłują prowadzić" nawrócenie, posłuszeństwo i wolność, celibat dla Królestwa, unifikacja osoby, komunia i modlitwa.

„Nasze życie monastyczne i jego różne tradycje mieszczą się w wielkiej Tradycji Kościoła – stwierdza się w komunikacie końcowym. *To życie stanowi głęboką więź między naszymi wyznaniami, pojawiło się bowiem ono ponownie ponad pół wieku temu w Kościołach reformowanych (...) »Oddzieleni od wszystkich i zjednoczeni ze wszystkimi« – ta stara maksyma monastyczna pozostaje i dzisiaj najlepszym wyrażeniem naszej duchowości, jaką chcielibyśmy żyć z pomocą Ducha Św."*

* * *

4 listopada Synod Kościoła Macedońskiego mianował 74-letniego metropolitę Gabriela, dziekana Wydziału Teologicznego w Skopje, arcybiskupem Ohridu i zwierzchnikiem tego Kościoła.

RFN

W dniach od 6 do 9 października ub.r. w Bonn odbyło się XXI spotkanie duchowieństwa diecezji greckiej RFN. Obradom przewodniczył metropolita Augustinos. Sesja ta przebiegała w ramach obchodów 100 rocznicy urodzin zmarłego patriarchy Athenagorasa I. Przybyło nań 59 duchownych i diakonów. Zaproszenie gospodarzy przyjęli: ojciec Gennadios Limouris z sekretariatu Komisji „Wiara i Ustrój" (ŚRK, Genewa), Anastasios Kallis, profesor Uniwersytetu w Münster, Theodore Nikolaou z Instytutu Prawosławnego w Monachium.

W swoich wystąpieniach podkreślili oni wagę soborowości i procesu soborowego w naszym Kościele oraz przypomnieli najważniejsze daty dialogu ekumenicznego między prawosławnymi i pozostałymi chrześcijanami.

Mówiąc o soborowości, A. Kallis podkreślił, iż jest ona jedną z nieodbieralnych oznak tego, co prawosławni rozumieją przez prawosławie. Jedność prawosławia, wyrażająca się we wspólnej wierze, wspólnej liturgii, wspólnych strukturach kanonicznych, przejawia się właśnie w soborowości, która przetrwała całe stulecia i która jest wyrazem powszechności Kościoła.

Ojciec K. Miron z parafii w Bruhl, odpowiedzialny za pracę z młodzieżą, poruszył problem współpracy między różnymi diecezjami prawosławnymi w RFN (w kraju tym jest około 400 tys. Greków, 170 tys. Serbów, a także wielu prawosławnych Arabów i Hindusów).

Jedność życia prawosławnego na szczeblu lokalnym jest realna, ale stale należy ją odkrywać na nowo; wiele zależy od właściwego podejścia duchownych. Głównymi problemami utrudniającymi jej realizację są: obecność wspólnot emigranckich pozostających na pograniczu zgodnosci z kanonami kościelnymi, ochrona tożsamości narodowej, trudności wynikające ze świadczenia tożsamości prawosławnej w obcym świecie kulturowym.

W toku obrad postanowiono umocnić współpracę między prawosławnymi na szczeblu lokalnym i na niwie ekumenicznej, jak również zintegrować wspólnoty parafialne wokół przygotowań do Soboru Kościoła Prawosławnego.

BELGIA

W dniach od 1 do 5 września ub.r. w monasterze benedyktyńskim w Chevetogne odbyło się kolokwium na temat „Tajemnica Kościoła i jej implikacje ekumeniczne". Klasztor ten jest znany z wielu inicjatyw na rzecz „pojednania umysłów i serc" w celu osiągnięcia jedności chrześcijan.

Kolokwium stanowiło kontynuację poprzednich spotkań, które w latach 1982-1985 zajmowały się analizą dialogów między społecznościami chrześcijańskimi, ich wpływem na tożsamość kościelną i tradycję każdej z nich oraz badały warunki przyjęcia ustalonych postulatów. W trakcie ostatniego zebrania zastanawiano się, w jaki sposób odmienna koncepcja tajemnicy Kościoła w ekonomii zbawienia może wpłynąć na tok poszukiwań jedności chrześcijan.

Wykłady wygłoszone w Chevetogne podały analizie koncepcję tajemnicy Kościoła w dialogu bilateralnym (M. van Parys), pojęcie „tajemnicy" u św. Pawła (J. Giblet), ewolucję eklezjologii katolickiej po Watykan II (John Long), przełom eklezjalny samego soboru (A. de Halleux), sakramentalia Kościoła w perspektywie luterańskiej (A. Birmele), reformowanej (P. Buhler) i anglikańskiej (N. Lossky i A.M. Allchin).

Metropolita Jean (Zizioulas) omówił zagadnienie tajemnicy Kościoła w perspektywie prawosławnej. Wskazał on na cztery fundamentalne zasady, które są niezbędne przy analizie tego problemu:

1) eklezjologię należy umieszczać w kontekście teologii trynitarnej,

2) chrystologia musi być uwarunkowana przez pneumatologię w sposób składowy (fr. *constitutive* – składowy, składający się),

3) Kościół nie sprowadza swojej tożsamości do tego, czym on jest, lecz do tego, czym on będzie.

4) Kościół nie istnieje dla siebie samego, lecz dla całego Kosmosu.

Na bazie tych czterech zasad tworzy się wizja Kościoła jako osobowości korporanckiej: tajemnica Chrystusa jest niczym innym jak tajemnicą Kościoła.

Podczas dyskusji okrągłego stołu zastanawiano się, co może znaczyć tajemnica Kościoła dla sytuacji naszych podzielonych Kościołów: czy jeżeli jesteśmy zgodni co do rozróżnienia Kościoła niewidzialnego i pneumatologicznego, to czy zgadzamy się też co do kryterium eklezjologicznego, które pozwala wyrazić sąd o tych formach historycznych?

Zbieżność poglądów zarysowała się wokół czterech zasad zaproponowanych przez metropolitę Jean'a.

FRANCJA

8 października ub.r. rozpoczął się kolejny rok akademicki w Instytucie Teologii Prawosławnej w Paryżu. W uroczystej liturgii eucharystycznej oprócz studentów i grona profesorskiego wzięli udział przyjaciele uczelni, absolwenci oraz wierni z cerkwi św. Sergiusza, dla których dzień ten jest świętem parafialnym. W tym roku w Instytucie będzie studiować 32 studentów, 4 spośród nich przygotowuje prace doktorskie. Oprócz tego ponad 400 osób kształci się zaocznie.

Jeżeli chodzi o nowych wykładowców w roku bieżącym, pracę w Instytucie rozpoczęli: ojciec Romul Joanta, mnich z Kościoła rumuńskiego (historia soborów), Frédéric Nef (filozofia starożytna i współczesna), ojciec Nicolas Osoline (teologia ikony).

IZRAEL

W ramach obchodów Roku Pokoju oraz z okazji 1600 rocznicy śmierci Cyryla z Jerozolimy w dniach od 21 do 28 października ub.r. w Jerozolimie i Betlejem odbyły się nabożeństwa i manifestacje w intencji pokoju. Patriarcha Jerozolimy Didoros, zwierzchnik Kościoła prawosławnego w Izraelu, Palestynie i Jerozolimie, wezwał do uczestnictwa w nich przedstawicieli wszystkich Kościołów prawosławnych.



Obchody uroczystości 1600-lecia śmierci Cyryla Jerozolimskiego. Przemawia (z prawej) ks. bp. Jeremiasz (Anchimiuk)

WŁOCHY

Przedstawiciele jedenastu Kościołów prawosławnych uczestniczyli w światowym dniu modlitwy o pokój, który odbył się 27 października ub.r. w Asyżu z inicjatywy papieża Jana Pawła II. Tydzień wcześniej, 20 października, przedstawiciele pięciu głównych wyznań we Francji wezwali wszystkich wiernych do *„połączenia się z Asyżem poprzez modlitwę, post lub każdą inną formę aktywności religijnej"*

ZSRR

W nocy z 27 na 28 września ub. r. w budynku Akademii i Seminarium Teologicznego w monasterze Św. Trójcy i św. Sergiusza w Zagorsku wybuchł pożar. Ogień rozprzestrzeniał się szybko i wkrótce objął sypialnie seminarzystów. Zorganizowanie pomocy było utrudnione, ponieważ właśnie tej nocy Zagorsk został pozbawiony wody, natomiast strażacy przybyli na miejsce wypadku z dużym opóźnieniem. W płomieniach zginęło 6 osób, wielu innych odniosło obrażenia ciała. Straty materialne są znaczne: zniszczeniu uległa część internatu oraz akademicka kaplica.

Monaster Św. Trójcy i św. Sergiusza jest jednym z 16 czynnych klasztorów prawosławnych w ZSRR. Wspólnota monastyczna w Zagorsku liczy około 100 osób. Monaster należy do wielkich centrów duchowych rosyjskiego prawosławia i najsłynniejszych zespołów architektury sakralnej Rosji. Corocznie odwiedzają go liczni turyści i pielgrzymi, zarówno z kraju jak i z całego świata.

* * *

Synod Kościoła Rosyjskiego postanowił zawiesić podjętą w końcu 1969 roku decyzję pozwalającą katolikom odciętym od swego Kościoła przystępować do Komunii św. w Kościele prawosławnym. Praktyki te nie były powszechne. Synod stwierdził, że anuluje tę decyzję aż do momentu, kiedy problem ten zostanie przealizowany na forum ogólnoprawosławnym.

RUMUNIA

9 listopada ub.r. metropolita Mołdawii i Suczewa Teoctist został wybrany na patriarchę Rumuńskiego Kościoła Prawosławnego. Jego intronizacja miała miejsce 16 listopada w Bukareszcie.

Patriarcha Teoctis (Arapasu) urodził się 7 listopada 1915 roku. Jako młody człowiek wstąpił do monasteru i po kilku latach nowicjatu złożył śluby zakonne. Studiował teologię na fakultecie teologicznym w Bukareszcie. W 1937 roku otrzymał święcenia diakońskie, w 1945 – kapłańskie. Podniesiony do godności biskupiej w 1950 roku, piastował obowiązki wikariusza patriarchalnego. Był uczniem i jednym z najbliższych współpracowników patriarchy Justyniana (poprzednika Justyna). Później przejął także urząd rektora Instytutu Teologii w Bukareszcie.

Od 1962 roku biskup Teoctist zarządzał kolejno diecezją Aradu, od 1973 roku – olteńską, później – od 1977 roku – mołdawską. Jednocześnie niezwykle aktywnie pracował na rzecz kontaktów i dialogu ekumenicznego. Utrzymywał ścisłe związki z ŚRK, Konferencją Kościołów Europejskich, Chrześcijańską Konferen-
cją na Rzecz Pokoju.

Kościół rumuński uzyskał autokefalię w 1885 roku wraz ze zmianą statusu politycznго państwa (dwa główne księstwa rumuńskie – Wołoszczyzna i Mołdawia – zjednoczyły się w 1859 roku, a niepodległość kraju została ogłoszona w 1877 r.). Od wieków zajmował ważne miejsce na mapie prawosławia. Patriarchat rumuński utworzono w 1925 roku. Obecny patriarcha Teoctist jest piątym z kolei.

SZWAJCARIA

Siedmiu studentów prawosławnych przybyłych z Egiptu, Grecji, USA, Rumunii uczestniczy w 35 semestrze studiów w Instytucie Ekumenicznym w Bossey. Tematem tegorocznych cyklów wykładów jest Ewangelia i kultura. Teolog rumuński Dan-Ilie Ciobotea wystąpi z odczytami na temat spotkań Ewangelii i kultury w teologii, liturgii, etyce i eklezjologii Kościoła pierwszych wieków.

Podczas uroczystego otwarcia semestru uczczono pamięć tragicznie zmarłego Nikosa Nissiotisa, byłego dyrektora instytutu w Bossey.

USA

W niedawnym wywiadzie arcybiskup lakovos, zwierzchnik Kościoła greckiego w Ameryce, wskazał na konieczność współpracy między prawosławnymi na tym kontynencie. Za kilkanaście lat – stwierdził arcybiskup – młodych wcale nie będzie zajmować etniczny rodowód ich Kościoła. Dlatego też wspólnie musimy pracować nad tym, żeby prawosławie było przeżywane jako wiara żywa i ożywiająca, a nie traktowane jako spuścizna kulturalna. Arcybiskup oświadczył również, iż zamierza napisać list do wszystkich członków stałej Konferencji prawosławnych Biskupów Ameryki (SCOBA), proponując im spotkanie poświęcone temu ważnemu problemowi.

Na podstawie materiałów SOP i „Episkepsis" opracowała Ałła Metreńczyk

O PRZEDSTAWIENIACH BOGA OJCA W KOŚCIELE PRAWOSŁAWNYM (2)

O. Grigorij Krug

Powróćmy jeszcze do ikony „Ojcostwa" i przyjrzyjmy się dokładnie jej konstrukcji. Dostrzeżemy wtedy, że ikona ta nie może się stać w pełni ikoną Trójcy Świętej, chociaż do tego dąży. „Ojcostwo" bowiem już w swojej ikonograficznej strukturze w sposób nieadekwatny oddaje wzajemne współodniesienia poszczególnych Osób Trójcy. Podstawowym dynamizmem tego obrazu jest jakby ruch do wewnątrz. Bój Ojciec w postaci starca, stanowiący główną postać ikony, swoją majestatyczną ekspresją pochłania niemal przedstawienia Syna i Ducha Świętego. Ten ostatni, przedstawiony pod postacią gołębicy, jest tutaj niepomiernie pomniejszony w stosunku do pierwszej i drugiej Osoby. Otrzymujemy w ten sposób obraz Trójcy Świętej, w którym dominuje zwrot do wewnątrz, idący w parze ze stopniowym umniejszaniem wyrazu godności poszczególnych Hipostaz. Na tym właśnie zasadza się niepodobieństwo stworzenia obrazu Trójcy wychodzącego od przedstawienia Boga Ojca, obrazu, w którym znalazłoby pełne ucieleśnienie wyobrażenie Ducha Świętego, zaś obraz Ojca zostałby zrównany w swym majestacie z dwiema pozostałymi Osobami. Stąd bierze się też beznadziejność podejmowania takich prób. Za pełne i adekwatne przedstawienie Trójcy Świętej nie może być też uznane przedstawienie trzech Osób na krzyżu, w którym Bóg-Saboath umieszczony w górnej części krzyża błogosławi, a Duch Święty osłania skrzydłami ukrzyżowanego Zbawiciela. To samo odnosi się do niezwykle rozpowszechnionej i często umieszczanej w ikonostasach ikony zwanej „Zasiadaniem po prawicy Ojca" lub „Trójcą Nowotestamentową".

U źródeł tej ikony leży idea przedstawienia Jezusa Chrystusa po Jego wniebowstąpieniu, zasiadającego po prawicy Ojca. Bóg Ojciec przedstawiony jest zazwyczaj w prawej części ikony w postaci starca zasiadającego na tronie, w królewskich, rozświetlonych promieniami szatach, w koronie i z królewskim jabłkiem w lewej dłoni. Jego głowę otacza ośmiokątny nimb wpisany w nimb okrągły. Prawą ręką zazwyczaj błogosławi Chrystusa, którego postać przedstawiona jest w lewej części ikony. Zbawiciel, podobnie jak Ojciec, nosi na głowie królewską koronę, a otacza ją charakterystyczny dla ikon Chrystusa nimb krzyżowy. Jego szaty są także podobne do szat Ojca. Twarzą zwrócony jest ku Ojcu, jakby przyjmując od Niego błogosławieństwo. U góry przedstawiona jest zamknięta w trójkąt lub okrągłą sferę gołębica – Duch Święty.

Widzimy tu ponownie, w jaki sposób ikona „Zasiadania po prawicy Ojca" w wyniku pewnej immanentnej konieczności przekształciła się w ikonę Trójcy Świętej i, podobnie jak ikona „Ojcostwa" nie zdołała wyrazić w pełni tej idei. Już na pierwszy rzut oka widać bowiem, jak niewspółmierna i nierównorzędna jest pozycja zajmowana przez przedstawienie Ducha Świętego, wiążącego przecież pierwszą i drugą Hipostazę, a jednocześnie pozbawionego całkowicie własnego wyobrażenia hipostatycznego. Bóg Ojciec natomiast przedstawiony tutaj został tak samo „materialnie" jak Chrystus, co w opinii wielu ojców Kościoła może stać się źródłem fałszywych sądów na temat Jego natury. I tutaj więc ujawnia się niemożność stworzenia doskonałego i pełnego obrazu Trójcy Świętej.

Podobnie lub w sposób jeszcze bardziej kontrowersyjny zwykło się przedstawiać Trójcę Świętą na asteryksie i w wielu innych przypadkach (np. na antyminsach), mimo że przedstawiona poprzez bezpośrednie lub czysto symboliczne wyobrażenia trzech Osób Boskich idea Trójcy Świętej nie znajduje tutaj swego absolutnie doskonałego wyrazu.

Na przykładzie ikony „Ojcostwa" widać być może najlepiej, jak nierozwiązywalne i jednocześnie dręczące problemy rodzą się w Cerkwi w związku z przedstawieniami Boga Ojca, a szczególnie w związku z tą właśnie ikoną. Przedstawienie Pierwszej Hipostazy, które zrodziła po prostu potrzeba jego posiadania, nie znajduje jakby w pełni adekwatnego dla siebie wyrazu. Jeśli będziemy malować przedstawienie pierwszej Osoby jako obraz samodzielny, przekroczymy w ten sposób miarę wstrzemięźliwości zalecaną przez Kościół odnośnie do wyobrażeń Boga Ojca.

I rzeczywiście – Cerkiew nie znała i nie zna samoistnej ikony Boga Ojca, podobnie jak nie praktykuje poświęcania Mu świątyń, nie świętuje dnia związanego bezpośrednio z Jego Osobą; w tej sytuacji również przedstawienie Boga Ojca nie może być przedstawieniem izolowanym, lecz musi się łączyć z przedstawieniami drugiej i trzeciej Osoby Trójcy Świętej, z Synem i Duchem Świętym...

Przedstawienie Boga Ojca nie jako izolowanej Osoby nie jest jakimś odrębnym zwyczajem, lecz potrzebą płynącą z samego życia Cerkwi, potrzebą wiecznie aktualną. Natomiast postulat tworzenia obrazów Trójcy Świętej mających za punkt wyjścia przedstawienie Boga Ojca nie znalazł nigdy prawidłowego rozwiązania. Przedstawienie Trójcy Świętej powstałe w ten sposób nie obleka się w niebiańską chwałę, nie promieniuje jednością i harmonią majestatów Boskich, jest niczym góra bez śnieżnobiałego wierzchołka. Tutaj tkwi nieprzezwyciężalna trudność, polegająca na braku adekwatnego wyrażenia równoważności dostojeństwa wszystkich Osób Trójcy Świętej. We wszystkich takich konstrukcjach Hipostaza Ducha Świętego nie ma formy osobowej i tym samym pozbawiona jest pełni hipostatycznej godności. Ikony tego rodzaju przedstawiają Ducha Świętego pod postacią gołębicy. Wyobrażenie to nie może stanowić równoważnego przedstawienia wobec przedstawień Ojca i Syna opartych na obrazie człowieka. Dlatego też wszystkie pomyślane w ten sposób ikony Trójcy Świętej, choć nie pozbawione samoistnego znaczenia, nie mogą stać się tą jedyną, bezcenną ikoną, świętą pieczęcią, odbijającą w pełni dogmatyczną tajemnicę Trójcy Świętej.

Opinie ojców Siódmego Soboru Powszechnego dotyczące przedstawiania Boga Ojca na ikonach są negatywne. Sobór uznał za niewłaściwe przedstawianie Ojca, którego – zgodnie ze słowami Chrystusa – nikt nie widział. Zdaniem ojców, przedstawianie Boga Ojca jest nie tylko niewłaściwe, ale i niedopuszczalne. Tymczasem świątynie prawosławne wypełnione są różnymi przedstawieniami Boga-Sabaotha. Spotykamy je w malowidłach ściennych, w kopułach świątyń, w ikonostasach – w rzędzie praojców, na wielu ikonach, takich jak „Epifania", „Ojcostwo", „Trójca", „Bóg-Sabaoth w chwale", „Siedzący na cherubinach" i wielu innych. Ikony takie można napotkać wszędzie tam, gdzie istnieje Kościół prawosławny, i to w różnych okresach jego historii. Istnieją bizantyńskie przedstawienia pochodzące z XI-XII wieku i późniejsze, jest mnóstwo ruskich ikon malowanych w różnych stuleciach. Okresem szczególnie płodnym ikonograficznie, jeśli chodzi o przedstawienia Boga Ojca, były wieki XVI i XVII.

Jak wyjaśnić tę sprzeczność? Czy wszystkie te przedstawienia są heretyckie, fałszywe, całkowicie obce Cerkwi, a więc podlegające konfiskacie i zniszczeniu? A może zakaz malowania wizerunków Boga Ojca nie jest zakazem absolutnym? Zakazy przedstawiania Boga Ojca nie mają charakteru ontologicznego, nie są zakazami, które z istoty całkowicie wykluczają wyobrażanie Ojca; są natomiast środkami ograniczającymi, ascetycznymi, mającymi na celu jakby objęcie „postem" wykonywanie wizerunków Pierwszej Hipostazy...

Pierwszą i zasadniczą przyczyną takiego ograniczenia była, jak można przypuszczać, konieczność wypracowania niewzruszonej podstawy, na której mógłby się oprzeć kult ikon. Podstawą taką, wypracowaną przez Siódmy Sobór Powszechny, był dogmat Wcielenia. Oto fundament i uzasadnienie kultu świętych obrazów: Bóg, nieopisywalny w swym Bóstwie, stał się opisywalny w swym ciele; skoro niewiedzialne Bóstwo stało się widzialnym i dostępnym zmysłowo ciałem, może ono być wyobrażane i opisywane. Obraz Chrystusa, odciśnięta hipostaza, zespała w jedno dwie natury i to uczłowieczenie Boga jest dla nas racją bytu ikony, jakby ikoną ikon. Podobnie jak kamień narożny łączy w jedno dwie ściany budowli, tak Chrystus – Słowo Wcielone, jednoczy w sobie dwie nie pomieszane hipostazy: nieopisywalne Bóstwo i opisywalne człowieczeństwo. W tym sensie kult ikon stał się możliwy w Chrystusie i przez Chrystusa – żadnego innego uzasadnienia znaleźć tu nie można. Przedstawienie Bogoczłowieka Chrystusa stało się znakiem triumfu i kamieniem węgielnym ofiarowanym Kościołowi przez samego Zbawiciela, który na chuście pozostawił nam swój wizerunek. Ojcowie Kościoła występujący w obronie ikon podtrzymywali tę świadomość. Ikona Boga Ojca w blasku ikony Chrystusa zyskuje swe uzasadnienie. W świadomości wiernych mogło też nastąpić swoiste rozdwojenie – obraz Chrystusa został jakby podwojony przez obraz Boga Ojca.

Zakaz przedstawiania Boga Ojca przypomina starotestamentowy zakaz czynienia świętych wizerunków. I tu, i tam chodziło jednak nie o negację możliwości takich przedstawień w samej ich istocie, lecz o objęcie zakazem świętych obrazów na tej samej zasadzie, jaka ogranicza spożywanie pewnych potraw w czasie postu. Post bowiem nie znosi spożywania potraw w samej jego istocie, lecz jedynie czasowo je powstrzymuje. Podobnie jak w Starym Testamencie wyobrażenia cherubinów w Świętym Przybytku były jakby zawieszeniem obowiązującego zakazu czynienia świętych wizerunków, tak w Kościele Nowego Testamentu głęboko zakorzeniony zwyczaj przedstawiania Boga Ojca na ikonach osłabił kategoryczność odnośnego zakazu, jakby go rozcieńczył i uczynił bardziej przenikalnym. Postanowienie to zaczęło przypominać zasłonę, która wprawdzie nie pozwala światłu przedostać się przez nią w całej jego mocy, lecz nie staje się również przyczyną całkowitej ciemności.

Podobnie ma się sprawa w liturgii. Cerkiew nie zna świąt poświęconych wyłącznie Bogu Ojcu, ale czci Ojca „w Trójcy uwielbionego" w czasie święta Przemienienia Pańskiego, Epifanii, a zwłaszcza Pięćdziesiątnicy – Zesłania Ducha Świętego, święta wprowadzającego nas w pełnię Boskiego poznania. Liturgia tego święta przewiduje położenie na pulpicie w cerkwi dwóch ikon: ikony „Zesłania Ducha Świętego" oraz ikony „Trójcy Świętej". Właśnie ta ostatnia ikona może być uważana za punkt oparcia dla wszystkich obrazów, na których przedstawia się postać Boga Ojca.



Ikona Ojcowska

Przełożył Roman Mazurkiewicz

CAŁONOCNE CZUWANIE

Utrenia

Rozpoczyna się druga część Całonocnego Czuwania czyli utrenia (jutrznia). Gasną światła w cerkwi, a lektor recytuje sześć psalmów (3, 37, 62, 87, 102, 142), poczynając do wersetu: *„Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli"*, co przypomina noc narodzenia Chrystusa w betlejemskiej stajence i śpiew aniołów.

Psalmy są tak dobrane, że stanowią opis całej egzystencji człowieka w świecie grzechu i upadku, jego wołanie o zbawienie. Jednocześnie są to psalmy mesjańskie, zawierające proroctwa o Chrystusie, gdzie opisy poniżenia Syna Bożego przeplatają się z wątkami jego wiecznej chwały i panowania. Psalmy są przeplatane doksologicznymi śpiewami: alleluja – chwała Tobie, Boże. w czasie drugiej części psalmów prezbiter staje przed Królewską Bramą, aby odczytać modlitwy jutrzni. Diakon śpiewa wielką ektenię, po czym – stając przed ikoną Chrystusa – ogłasza: *„Pan i Bóg objawił się nam, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie"*. Chór powtarza werset kilkakrotnie.

Moment kulminacyjny w historii zbawienia ludzkości. Objawienie się Syna Bożego, Epifania jego boskości podczas chrztu w Jordanie. To nagłe ujawnienie się Chrystusa Pana w mocy Bożej musi się kojarzyć z eschatologią, przyjściem Jego przy końcu czasów. Dwie te płaszczyzny, czasowo przecież odległe, w liturgii zlewają się w jedną perspektywę. Pierwsze pokolenia chrześcijan oczekiwały Powtórnego Przyjścia z wielką niecierpliwością i przeżywały go z napięciem w liturgii.

Chór śpiewa troparion święta lub niedzieli; w tym ostatnim wypadku zawsze jest on poświęcony tematowi Zmartwychwstania: *„Anielskie siły na grobie Twoim i strzegący Ciebie zamarli ze strachu i stojąca nad grobem Maria, poszukująca przeczystego ciała Twego, w niewolę wziąłeś piekła, nie będąc od niego skuszony, spotkałeś Dziewicę obdarowując ją życiem, Zmarwychwstały Panie chwała Tobie"* (troparion ton 6).

Zasadniczą osnową bizantyjskiego oficjum są psalmy. Cały psałterz został podzielony na 20 części (katyzm). W ciągu tygodnia należało w monasterze przeczytać całość psałterza. Dlatego na jutrzni czytane są dwie katyzmy, przedzielone śpiewem ektenii małych oraz siedalnów czyli antyfon, podczas których wolno było mnichom siedzieć. Dodatkowo czytano w tym miejscu homilie patrystyczne ze specjalnych zbiorów po każdej katyzmie. Obecnie zwyczaj ten wygasł, zachował się jedynie u staroobrzędowców. W okresie Wielkiego Postu były czytane aforystyczne pouczenia Ojców Pustyni, zwane po grecku apoftegmata, z książki o słowiańskiej nazwie „Otecznik". Wzbogacone celnymi fragmentami z patrystyki nabożeństwa prawosławne dawały nawet prostym ludziom duże możliwości poznania teologii.

Zapalają się wszystkie światła w świątyni, otwiera się Królewska Brama, rozpoczyna się najbardziej uroczysta część jutrzni. Celebrujący wynoszą na środek cerkwi Ewangelię – symbol Chrystusa obecnego w Jego słowach, W ten sposób rozpoczyna się cotygodniowa pamiątka Zmartwychwstania.

Śpiewany jest polijelej *(polieleios* – wielce miłosierny). hymn powstały z wybranych wierszy z psalmów 134-137. *„Chwalcie imię Pańskie, chwalcie słudzy Pana, Alleluja! Błogosławiony Pan Syjonu żyjący w Jeruzalem, Alleluja! Wyznawajcie Panu, bo jest dobry, bo na wieki miłosierdzie Jego, Alleluja. Wyznawajcie Bogu niebiańskiemu, bo na wieki miłosierdzie Jego, Alleluja"*, po czym refren: *„Błogosławiony jesteś Panie, naucz mnie przykazań Twoich"* i troparony: *„Anielski sobór był zadziwiony widząc Ciebie z martwych powstałego, śmiercią bowiem moce zwyciężyłeś i razem z sobą podniosłeś Adama i od piekła wszystko wyswobodziłeś".*

„Życiodawcę rodząca od grzechu Dziewico Adama wybawiłaś, Ewie zamiast smutku radość dałaś, odpadłszych od życia do niego skierowałaś, od Ciebie bowiem wcielił się Bóg i człowiek".

Kapłan w asyście diakona okadza prezbiterium, ikonostas i całą cerkiew.

Po prokimnie i antyfonach stiepiennych jest czytana Ewangelia, poprzedzona śpiewem wersów psalmu, mówiących o oddawaniu chwały Bożej przez całe stworzenie: każda cząstka bytu samym swoim istnieniem śpiewa: *„Wszystko, co żyje, niech wielbi Pana"*.

Ewangelia na jutrzni jest zawsze czytana przez biskupa lub prezbitera, inaczej niż na liturgii, kiedy czyta ją diakon. Biskup, przygotowując ucztę eucharystyczną, karmi najpierw wiernych Słowem Bożym. Każda niedziela jest małym obchodem Wielkanocy, cotygodniowej Paschy. Czyta się kolejno 11 niedzielnych perykop o Zmartwychwstaniu. Ewangelia jest najbardziej zasadniczą częścią tego nabożeństwa. Zaraz po czytaniu śpiewa się hymn „Zmartwychwstanie Chrystusa widząc" będący paschalnym wyznaniem wiary.

Tadeusz Wyszomirski

cdn.

Tygodnik Polski
Tygodnik Podlaski

PL ISNN-0209-1437
Nr ind. 37978

Pismo Chrześciajńskiego Stowarzyszenia Społecznego.
Wydawca: Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum".
Adres redakcji 00-590 Warszawa, ul. I Armii Wojska Polskiego 3 (tel. 29-90-62). Adres administracji: 00-513, ul. Madalińskiego 7 m5 (tel.49-71-87).
Adres redakcji w Białymstoku: 15-420 Białystok, ul. Próchnika 2 (tel. 24-076)
Redaktor naczelny: **Krzysztof Bielecki** (tel. 29-50-12),
Z-ca red. nacz.: **Eugeniusz Czykwin.**
Redaguje zespół w składzie: Elżbieta Sawicka (I sekretarz redakcji), Jerzy Andrejuk (sekretarz), ks. Jan Fiedorczuk, Andrzej Kempfi, Ałła Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.
Warunki prenumeraty:
1. dla osób prawnych – instytucji i zakładów pracy
– instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" zamawiają prenumeraty w tych Oddziałach,
– instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.
2. dla osób fizycznych – indywidualnych prenumeratorów
– osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli,
– osoby fizyczne zamieszkałe w miastach-siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłat" na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch".
3. prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20-1045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji-zakładów pracy.
Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę:
– do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny
– do końca lutego na II kwartał
– do końca maja – na III kwartał i II półrocze
– do końca sierpnia – na IV kwartał
Cena prenumeraty: kwartalnie 45 zł, półrocznie 90 zł, rocznie 180 zł.
Druk PZGraf. Łódź, Zam. /87, P-87

CHRYSTIANIZACJA PLEMION WSCHODNIOSŁOWIAŃSKICH

Jan Bielewcew

W 1988 r. Rosyjski Kościół Prawosławny wraz z 1000-leciem chrztu Rusi będzie świętować 1000-lecie swego istnienia, gdyż jako Kościół lokalny powstał on w rezultacie chrztu Rusi. Rozwój historyczny i duchowe umacnianie się zadecydowały o jego autokefalii (1448 r.), a następnie o podniesieniu do rangi patriarchatu (1589 r.). Chrzest Rusi poprzedził długi proces chrystianizacji plemion wschodniosłowiańskich zamieszkujących rozległe obszary równiny wschodnioeuropejskiej. Proces ten był solidnym fundamentem, na którym w późniejszym czasie powstał Rosyjski Kościół Prawosławny.

Teoria, że wiara chrześcijańska do plemion wschodniosłowiańskich zaczęła przenikać już w pierwszych wiekach po narodzeniu Chrystusa, nie jest bezpodstawna. Orygenes (zm. 254), którego słowa, powołując się na tradycję, cytuje Euzebiusz z Cezarei w „Historii Kościoła", powiedział: *„Święci apostołowie i uczniowie naszego Zbawiciela rozproszyli się po całej ziemi. Tomaszowi przypadło w udziale iść do Party, Andrzejowi – do kraju Scytów, Janowi – do Azji, gdzie żył i umarł w Efezie".*

Od czasów greckich historyka Herodota (V w.p.n.e.) Scytią nazywano północne wybrzeże Morza Czarnego między rzekami Dunaj i Don, zamieszkane – zależnie od czasu – przez różne plemiona i narody, w tym także przez wschodnich Słowian. Pisarze kościelni: Tertulian (zm. 240), Atanazy z Aleksandrii (zm. 373), Jan Chryzostom (zm. 407) wymieniają Scytów w wyliczeniach plemion i narodów, do których dotarło światło Ewangelii. *„Hunowie studiują Psałterz, a z chłodnego kraju Scytów bucha płomień wiary"* – mówi św. Hieronim. Jeżeli nawet te słowa potraktujemy jako hiperbolę, to fakt wczesnego rozprzestrzeniania się chrześcijaństwa na północnym wybrzeżu Morza Czarnego, usianego licznymi miastami-koloniami greckimi (Olbia, Tyras, Tanais, Pantikapaion, Chersonez) jest niezaprzeczalny. Świadczą o tym nie tylko dokumenty pisane, ale także badania archeologiczne.

W III-IV w. na północnym wybrzeżu Morza Czarnego istniało już kilka greckich eparchii, z których największe znaczenie w dziele chrystianizacji plemion wschodniosłowiańskich mogły mieć chersoneska na Półwyspie Krymskim i scytyjska w delcie Dunaju.

Z Krymu drogą wodną, łączącą Morze Bałtyckie z Czarnym, chrześcijaństwo mogło przenikać dalej na północ do wschodniosłowiańskiego plemienia Polan, którego centrum było miasto Kijów. Najbardziej na północ wysunięte wschodniosłowiańskie plemiona Ulicze i Tywercy, żyjące między dolnym Dniestrem i dolnym Dunajem, znalazły się w bezpośrednim sąsiedztwie z grecką, chrześcijańską kolonią Tyras, leżącą u ujścia Dniestru. Greccy misjonarze nie mogli nie zwrócić uwagi na sąsiadujące z nimi plemiona. Według świadectwa Prokopiusza z Cezarei (VI w.) Ulicze i Tywercy wraz ze Słowianami naddunajskimi organizowali wyprawy wojenne na Bizancjum, służyli w armii bizantyjskiej, co także sprzyjało zaznajamianiu się z wiarą chrześcijańską. Jednakże w tym okresie chrześcijaństwo nie mogło umocnić się wśród plemion wschodniosłowiańskich. Przyczyną był brak państwowości, jak również rozpoczynające się wędrówki ludów. Niezliczone ordy koczowników (Hunów, Awarów, Bułgarów i Madiarów), przewalające się jedna za drugą przez południową Ruś do Europy, zniszczyły ślady chrześcijaństwa nawet tam gdzie zdążyło umocnić się i okrzepnąć.

Najbardziej sprzyjający okres dla chrystianizacji plemion wschodniosłowiańskich nastąpił w drugiej połowie IX w., kiedy zostały one zjednoczone w jedno państwo – Ruś Kijowską, które nawiązało stosunki polityczne i gospodarcze z państwami ościennymi, w tym z chrześcijańskim Bizancjum. Należy zaznaczyć, że IX w. miał kapitalne znaczenie w chrystianizacji całego słowiańskiego świata. Działalność misyjna świętych braci Cyryla (zm. 869) i Metodego (zm. 885), twórców alfabetu słowiańskiego, którzy przetłumaczyli na język słowiański Pismo święte i niektóre księgi liturgiczne, legła u podstaw powstania poszczególnych Kościołów lokalnych w krajach słowiańskich.

Po przyjęciu chrztu przez Bułgarię (IX w.), gdzie tradycje cyrylometodiańskie przetrwały dłużej aniżeli na Morawach i w Panonii, wiara chrześcijańska zaczęła przenikać na Ruś także z Bułgarii. W drugiej połowie IX i w X w. nastąpił dalszy rozwój stosunków politycznych i handlowych Rusi Kijowskiej z Bizancjum i Bułgarią, dzięki czemu chrześcijaństwo w coraz większym stopniu przenikało do młodego państwa ruskiego. Książęta kijowscy Askold i Dir (862-882) nieudaną wyprawą wojenną na Konstyntynopol, datowaną przez latopis na 866 r., jako pierwsi utorowali chrześcijaństwu drogę z Bizancjum na Ruś. Świadek napaści Rusinów na Konstantynopol, patriarcha Focjusz (zm. 891) w liście okrężnym do patriarchów wschodnich, napisanym w 867 r., między innymi pisze, że nie tylko Bułgarzy, ale też i *„tak zwani Rusini... zamienili wiarę helleńską* (tj. pogańską – przyp. J.B.) *i niecną naukę, którą zachowywali wcześniej, na czystą i prawdziwą wiarę chrześcijańską..., przyjęli biskupa i prezbitera oraz są bardzo gorliwi w wierze".* Ma się rozumieć, że w tym przypadku jest mowa nie o chrzcie całego narodu, lecz o pojedynczych nawróceniach kijowian na chrześcijaństwo. Potwierdzeniem tego może być informacja arabskiego pisarza Masudi, zawarta w dziele „Złote łąki" (X w.): *„Wśród Sklabów"* (tj. Słowian – przyp. J. B.) *jedni są chrześcijanami, zaś inni poganami... Spośród ich władców najpotężniejszy jest Dir"* Informacja zawarta w latopisie ruskim, mówiąca o tym, że na grobie Askolda w późniejszym czasie zbudowano cerkiew św. Mikołaja, wskazuje na przyjęcie przez Askolda chrześcijaństwa.



Monaster św. Trójcy i św. Sergiusza w Zagorsku

Powstała w latach sześćdziesiątych IX w. chrześcijańska społeczność kijowska, na której czele przypuszczalnie stał biskup, niewątpliwie wywarła duży wpływ na losy chrześcijaństwa i kultury chrześcijańskiej na Rusi. Za czasów księcia Igora (913-945) wzrasta liczba chrześcijan, a tym samym i ich wpływ na życie polityczne Kijowa. Chrześcijanie kijowscy uczestniczą w zawarciu nowego traktatu z Bizancjium w 944 roku. Z tekstu traktatu i latopisu wnioskujemy, że Ruś czasów Igora nieformalnie dzieliła się na chrzczoną i nie chrzczoną. Latopis wspomina o cerkwi św. Eliasza, w której kijowscy chrześcijanie przysięgali przestrzegać warunków traktatu, podczas gdy poganie wraz z księciem Igorem składali przysięgę przed posągiem Peruna. Można przypuszczać, że tolerancyjny stosunek Igora do chrześcijan był spowodowany nie tylko jego mądrością polityczną. Miała także na to wpływ jego żona, księżna Olga, która w niedługim czasie oficjalnie przyjęła chrześcijaństwo. Nawrócenie księżny Olgi było wynikiem jej bliskich kontaktów z chrześcijanami, jak również ich starań o to, by nawrócić *„najmądrzejszą z ludzi"*, jak określa księżnę Olgę latopis. Stojąc na czele państwa, ze względu na młodociany wiek swego syna, księżna Olga nie mogła nie zauważyć, że chrześcijaństwo stało się domeną licznych państw europejskich. Jej chrzest był niejako drogowskazem ku chrześcijaństwu dla Rusi Kijowskiej.

Brak zgodności poglądów co do miejsca i czasu tego wydarzenia. Prawdopodobnie nastąpiło to w latach 954-959 w Konstantynopolu lub w Kijowie. Nie wdając się w spór co do miejsca i czasu chrztu Olgi, należy odnotować, że pięć istniejących źródeł różnego pochodzenia, które nie są zgodne, jeżeli chodzi o czas chrztu, zgodnie podaje, że odbył się on w Konstantynopolu, dokąd Olga udała się z liczną świtą i prezbiterem Grzegorzem w 957 roku. Mówił o tym w swym dziele pt.: „O ceremoniach dworu bizantyjskiego" cesarz Konstantyn Porfirogeneta. Być może, w tym roku przyjęła ona chrzest. Przemilczenie tego faktu przez Konstantyna wydaje się zagadkowe i prowadzi do sporów naukowych. W osobie Olgi (po chrzcie – Heleny) chrześcijanie kijowscy mieli wielkiego protektora. Nie należy dosłownie rozumieć przekazu o zniszczeniu miejsc pogańskiego kultu po powrocie księżny Olgi z Konstantynopola. Nie było ku temu odpowiednich warunków i możliwości, niemniej jednak chrzest Olgi ułatwił księciu Włodzimierzowi drogę do chrześcijaństwa. Według słów latopisu, *„była ona poranną jutrzenką zwiastującą wschód słońca".*

Olga wszelkimi sposobami próbowała nawrócić na chrześcijaństwo swego syna Świętosława, ale religia miłości i pokoju nie odpowiadała wojowniczej naturze księcia. W obawie przed kpinami swojej drużyny nie usłuchał on matki. Latopis mówi, że *„jeżeli ktokolwiek zamierzał ochrzcić się, książę nie zabraniał, lecz tylko śmiał się z niego".* Te moralne presje nie mogły jednak przeszkodzić stopniowej chrystianizacji Rusi. Były one mało znaczące, tym bardziej że Świętosław często odbywał długie wyprawy wojenne i pod jego nieobecność państwem rządziła księżna Olga. Ona też wychowywała jego synów: Jaropełka, Olega i Włodzimierza.

Po śmierci Świętosława (972) władzę przejął jego najstarszy syn Jaropełek. Za jego panowania sytuacja kijowskich chrześcijan nie uległa pogorszeniu. Żona Jaropełka była chrześcijanką, on sam zaś pozostawał pod wpływem nauki chrześcijańskiej, którą przekazała mu wychowująca go babcia, księżna Olga.

Przełożył i opracował J.A.

CODZIENNE CZYTANIA Z PISMA ŚWIĘTEGO

16 I – 15 II

16 I Pt.
17 I Sb. Ap. I Tym 3, 14 – 4,5
Efez 5,1 – 8
Ew. Mat 3,1 – 11
Ew. Łk 18, 2-8
18 I N. Jutrz. Ew. J 20, 11-18
Lit. Ap. II Tym 4, 5-8
Ew. Mk 1, 1-8
19 I Pn. Chrzest Pański
Jutrz. Ew. Mk 1, 9-11
Lit. Ap. Tyt 2, 11-14
3, 4-7
Ew. Mat. 3, 13-17
20 I Wt. Ap. Dz. Ap 19, 1-8
Ew. J 1, 29-34
21 I Śr. Ap. Jak 1, 1-18
Ew. Mk 10, 17-27
22 I Czw. Ap. Jak 1, 19-27
Ew. Mk 10, 17-27
23 I Pt. Ap. Jak 2, 1-13
Ew. Mk 10, 23-32
24 I Sb. Ap. Efez 6, 10-17
Ap. Kol 1, 3-6
Ew. Mat 4, 1-11
Ew. Łk 16, 10-15
25 I N. Jutrz. Ew. J 20, 19-31
Lit. Ap. Efez 4, 7-13
Ap. I Tym 1, 15-17
Ew. Mat 4, 12-17
Ew. Łk 18, 35-43
26 I Pn. Ap. Jak 2, 14-26
Ew. Mk 10, 46-52
27 I Wt. Jutrz. Ew. Mat 10, 1-8
Lit. Ap. I Kor 4, 9-16
Ap. Jak 3, 1-10
Ew. Mat 25, 1-13
Ew. Mk 11, 1-23
28 I Śr. Ap. Jak 3, 11-4, 6
Ew. Mk 11, 23-26
29 I Czw. Ap. Jak 4,7 – 5,5
Ew. Mk 11, 27-33
30 I Pt. Ap. I Piotr 1, 1-2
1,10-12
2, 6-10
Ew. Mk 12, 1-12
31 I Sb. Ap. I Tes 5, 14-23
Ew. Łk 17, 3-10
1 II N. Jutrz. Ew. J 21,1-14
Lit. I Tym 4, 9-15
Ew. Łk 19, 1-10
2 II Pn. Ap. I Piot 2, 21-3, 9
Ew. Mk 12, 13-17
3 II Wt. Ap. I Piot 3, 10-22
Ew. Mk 12, 18-27
4 II Sr. Ap. I Piot 4, 1-11
Ew. Mk 12, 28-37
5 II Czw. Ap. I Piot 4, 12-5, 5
Ew. Mk 12, 38-44
6 II Pt. Ap. II Piot 1, 1-10
Ew. Mk 13, 1-8
7 II Sb. Ap. II Tym 2, 11-19
Ew. Łk 18, 2-8
8 II N. Jutrz. Ew. J 21, 15-25
Lit. Ap. II Tym 3, 10-15
Ew. Łk 18, 10-14
9 II Pn Ap. II Piot 1, 20-2,9
Ew. Mk 13, 9-13
10 II Wt. Ap. II Piot 2, 9-22
Ew. Mk 13, 14-23
11 II Śr. Ap. II Piot 3, 1-18
Ew. Mk 13, 24-31
12 II Czw. Jutrz. Ew. J 10, 9-16
Lit. Ap. Hebr 13, 7-16
Ew. Mat 5, 14-19
13 II Pt. Ap. I J 2, 7-17
Ew. Mk 14, 3-9
14 I Sb. Ap. II Tym 3, 1-9
Ew. Łk 20, 45-21, 4
15 II N. Spotkanie Pańskie
Jutrz. Ew. Łk 2, 25-32
Lit. Ap. I Kor 6, 12-20
Ap. Hebr 7, 7-17
Ew. Łk 15, 11-32
Ew. Łk 2, 22-40

WIELKIE WYDARZENIE W ŻYCIU ŁEMKOWSZCZYZNY

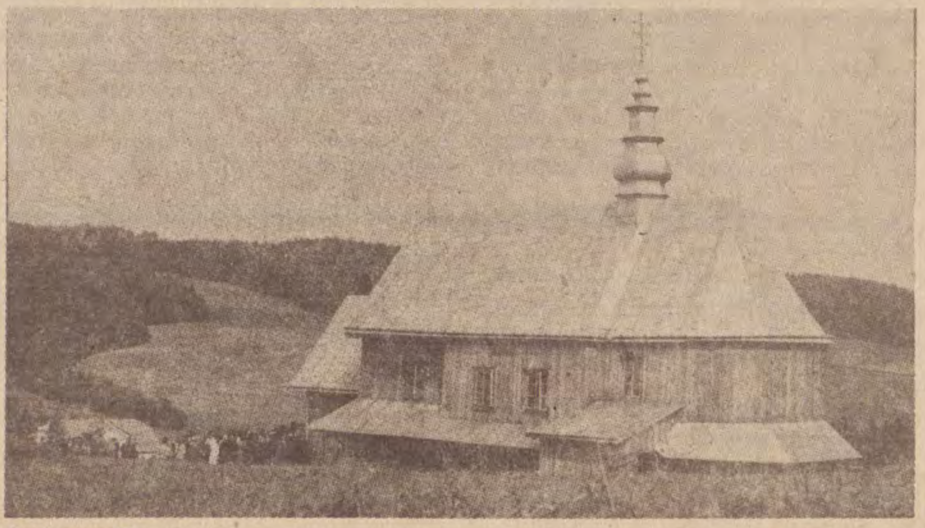
„O Panie Boże nasz – Ty, do którego z ufnością zwraca się wszystek świat – usłysz nas grzesznych do Ciebie się modlących: ześlij Twojego Najświętszego i Wszechpotężnego Ducha i uświęć tak tę cerkiew, jak i ten żertwiennik, wypełń je Twoją przedwieczną światłością i uczyń je miejscem przebywania Twojej chwały. Niech staną się one przybytkiem stanowiącym przystań dla znękanych, lecznicę dla ogarniętych ziemskimi namiętnościami, przytułek dla chorych, miejsce, przed którym pierzchają szatańskie moce".

CERKIEW W ROZDZIELU

Zacytowane powyżej słowa to jeden z tekstów modlitewnych prawosławnej służby liturgicznej przy poświęcaniu nowego domu Bożego. Szczególnej wymowy nabrały one w dniu 24 sierpnia ubiegłego roku przy akcie poświęcenia cerkwi w łemkowskiej wsi Rozdziele koło Gorlic, akcie, który urósł do rangi wielkiego święta całej prawosławnej Łemkowszczyzny. Już od wczesnego rana do malowniczo położonego w Beskidzie Niskim Rozdziela zjeżdżać się poczęły autokary zwożące setki wiernych z różnych stron diecezji przemysko-nowosądeckiej i licznych przybyszów z Lubinia, Przemkowa i innych łemkowskich osiedli na Ziemiach Zachodnich. Pozdrawiano się nawzajem słowami „Sława Iisusu Chrystu", „Wytajte na Łemkowyni"; z satysfakcją konstatowano fakt obecności rzeszy młodzieży, cieszono się z ukazania się nowego numeru łemkowskiej gazety – „Hołos Watry". Ceremonia poświęcenia zaczęła się o godz. 9^{00} i trwała do godz. 14^{00}. Celebrowali ją Jego Eminencja metropolita Bazyli i Jego Ekscelencja biskup Adam w asyście około dwudziestu księży. Śpiewały na przemian dwa chóry: chór parafii krynickiej pod batutą Piotra Trochanowskiego chór cerkiewny ze wsi Bartne pod batutą Gabriela Szkurata. W okolicznościowej homilii biskup Adam nawiązał do opisanej w Ewangelii według Mateusza reakcji Chrystusa na Piotrowe zwątpienie, gdy Piotr podczas burzy sunął ku Niemu po wodzie i im bardziej tracił otuchę, tym głębiej się pogrążał. „Piotr zląkł się i gdy zaczął tonąć zawołał: Panie, ratuj mnie! A Jezus zaraz wyciągnął rękę, uchwycił go i rzekł mu: O małowierny, czemu zwątpiłeś?". Właśnie to – kontynuował biskup Adam – by wobec przeciwności losu nie popadać w zwątpienie, traktować winniśmy jako rzecz najważniejszą, wezwanie do tego, by nie tracić otuchy zaadresował Zbawiciel także do nas, Łemków. Cerkiew rok temu poświęcona w Zyndranowej i dziś powięcana tu w Rozdzielu to nagroda dla Łemków za ich trwanie przy wierze ojców i ich przywiązanie do stron rodzinnych. Jakże wiele osób przy zakładaniu kamienia węgielnego pod budowę nie wyobrażało sobie, że prawosławny dom Boży na tym miejscu istotnie stanie. Dziś – stwierdził biskup Adam – przekonujemy się, że osoby te zgrzeszyły brakiem wiary.

Po biskupie Adamie zabrał głos Jego Eminencja Bazyli. Przypomniał on cierpienia doznane przez prawosławnych wiernych w nie tak bardzo od Rozdziela odległych Polanach i, nawiązując do swoich kontaktów z Łemkami w okresie gdy był ordynariuszem wrocławsko-szczecińskim, dał wyraz swej szczególnej sympatii dla łemkowskiego ludu. „Mieszkańcom gór Pan Bóg okazuje się szczególnie bliski i czuwa nad nimi także w chwilach ciężkich doświadczeń". Poza tym nie obeszło się bez oddania sprawiedliwości pietyzmowi w stosunku do ziemi ojców u Łemków-emigrantów w Ameryce i bez słów wielkiego uznania dla Ekscelencji Adama jako arcypasterza. Dodajmy, że poświęcona cerkiew – cerkiew pod wezwaniem Narodzenia Maryi Panny – rozdzielskim prawosławnym wiernym służy już od prawie dwu lat. Chodzi o zabytkową, drewnianą cerkiew powstałą w roku 1795. Uprzednio stała ona na Bojkowszczyźnie, w Serednicy koło Olszanicy. Przeniesienie jej zrębów na nowe miejsce to rezultat usilnych zabiegów biskupa Adama, przy czym do pomyślnego sfinalizowania niełatwej operacji przyczyniła się subwencja w kwocie 3 milionów złotych, z jaką pospieszyły wojewódzkie władze konserwatorskie. Za ten wspaniałomyślny gest obecnemu na uroczystości konserwatorowi wojewódzkiemu, panu Zdzisławowi Gilowi, nie omieszkano wyrazić szczególnie gorącego słowa podziękowania. Nie raz i nie dwa rozbrzmiewał podczas uroczystości śpiew „Mnonaja lita" w specyficznym łemkowskim ujęciu.

A. K.



Cerkiew w Rozdzielu — Fot. Bogdan Martyniuk